



**TURYSTYKA - KRAJOZNAWSTWO - ALPINIZM**

Rok IV Nr 2/20 1990

## CORAZ BLIŻEJ KONGRESU

W Warszawie odbyło się zebranie zespołu przygotowującego IV Kongres Krajoznawstwa Polskiego. Mimo niektórych bardzo krytycznych uwag co do celowości jego odbycia, dochodzących spośród grona aktywu turystycznego, rzecz się odbędzie.

Dużo w tym zasługa Komitetu ds Młodzieży i Kultury Fizycznej, który sfinansuje większą część kosztów. Dlatego też konieczne stało się powołanie biura organizacyjnego, kierowanego przez sekretarza ZG PTTK, Wojciecha Radzysa. Przygotowaniami na miejscu steruje Lucjan Bilik, sekretarz opolskiego ZW. Zatwierdzono też harmonogram prac organizacyjnych oraz wykaz dokumentów i materiałów zjazdowych. Gotowy już jest obszerny, wydrukowany "Raport o działalności krajoznawczej w PTTK 1979-1980", opracowany przez Zofię i Ryszarda Harajdów. Przedstawiciele władz PTTK złożyli też wizytę prof. Aleksandrowi Gisztorowi, prezesowi PAN zapraszając do udziału w przygotowaniach do

Kongresu, zwłaszcza merytorycznego kierowania pracami zespołu II "Krajoznawstwo a tożsamość narodowa". Propozycja została przyjęta zyciwiście i ze zrozumieniem.

K.R.M.



## Wielkopolskie akcenty w Kłodzku

W ub. roku odsłonięta została na murach Twierdzy Kłodzkiej tablica poświęcona pamięci Wielkopolan i mieszkańców Poznania więzionych w Kłodzku. Przymińmy ich tutaj, aby oddać cześć w czasie pobytu w tym mieście.

Oto w Twierdzy Kłodzkiej za udział w Powstaniu Styczniowym na mocy wyroku sądu pruskiego 1864 r. osadzeni zostali: Wacław Koszutski - adiutant gen. Taczanowskiego, Walerian Hulewicz - uczestnik walk w okresie Wiozny Ludów, mianowany w 1863 r. przez Rząd Narodowy podczas Powstania Styczniowego komisarzem w powiecie wrzesińskim, Stanisław Sczaniecki - działacz towarzyszy rolniczych, współredaktor pisma "Ziemiannin", absolwent Uniwersytetu Wrociańskiego, Włodzimierz Wolniewicz - publicysta i działacz gospodarczy (skazany zaocznie na karę śmierci i

/Ciąg dalszy na str. 18/



## Nasze refleksje

Pragniemy podzielić się kilkoma refleksjami na temat interesujących nas spraw związanych z przyszłością ruchu turystyczno-krajoznawczego. Jak większość członków Towarzystwa, zawiadzeni jesteśmy przeciągającymi się dyskusjami, czego najgorazym przykładem był XII Zjazd Krajowy PTTK, na którym nie podjęto żadnych konkretnych decyzji. Przed drugą turą Zjazdu warto zastanowić się nad dalszym losom Towarzystwa, a szczególnie nad turystyką górską, którą zainteresowanie jest bodaj największe.

Dziś chyba już nikt nie wątpi, że przyczyną wypaczeń w pionie górskim było niekonsekwentne realizowanie w ramach PTTK celów wytyczonych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Kadra górską porozbijano się na różnej maści przedowników, przewodników, instruktorów, którzy zaczęli reprezentować zazwyczaj przeciwartne interesy, co stało się bezpośrednią przyczyną osłabienia kondycji tego pionu. Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK - bezpośredni spadkobierca tradycji PTT, pozwoliła przewodnikom górskim odejść od pionu górskiego (realizują dziś cele najczęściej odbiegające od idei Towarzystwa), przestała panować nad schroniskami górskimi, które w większości stały się zaprzeczeniem obiektów turystycznych, doprowadziła do skostnienia kadry przewodników GOT... Od Towarzystwa całkowicie odpadło GOPR, odłączyło się taternictwo, podobnie jest z narciarzami. Połączenie PTT i PTK miało za cel integrację turystów i krajoznawców, jednak w praktyce, szczególnie po podziale na małe województwa, doszło do rozbicia tego środowiska nie tylko w pionie górskim.

Czy w tej sytuacji ma sens podnoszenie głosów za utrzymaniem dotychczasowych struktur Towarzystwa? Otóż zdecydowanie opowiadamy się za zmianami. Powinny powstać silne zarządy regionalne, np. wielkopolski czy dolnośląski, obejmujące osłabioną kadre małych województw, sprawujące opiekę nad oddziałami, kołami lub klubami zrzeszającymi turystów i krajoznawców o zbliżonych zainteresowaniach. Należy też ujednolicić procedurę nadawania uprawnień organizacyjnych i zweryfikować system szkoleń poprzez wyeliminowanie narosłych przez lata biurokratyczno-urzędniczych odtrącających potencjalnych aktywistów od Towarzystwa, a tym samym umożliwić odmłodzenie kadry PTTK.

Jest to z pewnością godny realizacji sposób na uratowanie naszego Towarzystwa.

K. R. M.

## Spotkanie z WKO „S”

Przedstawiciele ZW PTTK we Wrocławiu - prezes Bronisław Zathay, w-przesz Krzysztof R. Mazuraki i sekretarz Stanisław Nosol - spotkali się 16 marca br. z przewodniczącym Wrocławskiego Komitetu Obywatelskiego Rafałem Dutkiewiczem. Przedstawiono mu działalność Towarzystwa ze szczególnym uwzględnieniem problematyki woj. wrocławskiego, bazy noclegowej i zbliżających się wyborów samorządowych. Uzyskano zapewnienie, że turystyka i krajoznawstwo będą widziane w dostatecznie ważny sposób przez członków WKO. Uzgodniono też, że w przyszłości kontakty takie będą nadal utrzymywane.



## WROCLAWSKI DOM TURYSTY

Jak będzie wyglądał wrocławski Dom Turysty?

Z zewnątrz jak na rysunku.

Wewnątrz niemiernie interesująco.

Równocześnie 400 turystów będzie mogło w nim znaleźć wygodne, a nawet luksusowe schronienie.

Hotel mieści się w jednym skrzydle, zaś w drugim od ulicy Krasieńskiego znajdować się będą sale klubowe, biura obsługi turystycznej, biura PTTK i ZUT. Bar śniadaniowy,



fryzjernia, sale wypoczynkowe dopełnią resztę.

(ciąg dalszy na str. 18)

Był środek lata 1748 roku, kiedy ziemię śląską dotknęła jedna z licznych i jakże różnorodnych w tamtych czasach klęsk żywiołowych. Z wielu rejonów kraju zaczęły napływać niepokojące wieści o pojawieniu się nieproszonych zagranicznych gości. Była to szarańcza wędrowna, dziś nazywana w języku naukowym: *Locusta migratoria*.

Po raz pierwszy niezliczone chmary żarłocznych owadów zauważono bodaj w Mikowicach, położonych na południe od Bierutowa. Stało się to 20 sierpnia. Inwazyjne zastępy szarańczaków, uformowane - niczym regularne wschodnie armie - w trzy wyraźne powidoczne kolumny, zjawiły się dość nagle w samiusienkie południe i całkowicie przesłoniły sobą silnie przygrzewające o tej porze dnia słońce. Czołowe oddziały tych napaśników naciągnęły bowiem równo o godzinie 12<sup>00</sup> Kiedy zaś nadiatywała ariergarda agresorów, zegary wskazywały już godzinę 4 po południu. Przelot silnie zwartych kolumn trwał zatem bite cztery godziny. Cztery godziny!

Złożona z dziesiątków milionów, nie... chyba z miliardów osobników ciemna chmura przelatowała ponad rosnącymi na zachód od Mikowic lasem, przeuszając się w kierunku Minkowic Olawskich. Dopiero w rejonie znajdujących się po prawej stronie Odry, w ówczesnym powiecie olawskim, wai Kopaliny i Piekar szarańcza zatrzymała się na postój - zaległa bojowym obozem. Zgłodniałe podczas tłoczego przelotu owady ogolociły w oka mgnieniu szeroką okolicę z całej roślinności. Zżarıy wszystko, co tylko dało się strawić. A po jakimś czasie, w tym samym co poprzednio porządku i w takim samym szyku bojowym, ta niecodzienna armia inwazyjna wyruszyła do kolejnej ofensywy, tym razem udając się w stronę Jelcza.

Wczesną popołudniową porą 23 sierpnia inna chmara szarańczaków, wprowadzająca już samym wiatw ogromem wprost w osłupienie, nadiatując gdzieś tam od strony Paczkowa, zwała się na wieś Sarby, usytuowaną na skrajnym południu ówczesnego powiatu strzebińskiego. Zaległa tu po ogrodach i przychodach i biskawicznie wszystkie doszczętnie wyżarła. Osiadła na ziemi masa owadów tworzyła nieustannie kotłującą się grubą warstwę, sięgającą aż po kolana dorosłego człowieka. Byli to doprawdy odradzający widok. Nawet znajdujący się przypadkowo w tej okolicy Duch Gór, który stykał się przecież w swym odwiecznym żywocie z najróżnorodniejszymi dziwami natury, przyglądał się kąbiącym się mrowiom szarańczaków z prawdziwym obrzydzeniem.

A gdy już nie było niczego do jedzenia w nieszczęsnych Sarbach, szarańcza przeniosła się do leżącego nieopodal Niemieckiego Jagielna, gdzie obzaria między innymi sitowie i trzciny porastające stawy, wyrządzając tym wielką szkodę gospodarzom samemu właścicielowi majątku. Rostargnienie i przygnębienie mieszkańców Jagielna było tak duże, że nawet nie zauważyli oni dokąd wyniosły się od nich żarłoczne, przeogromne wrate zastępy.

Jeszcze inna, budząca potężną grozę armia szarańczaków rozłożyła się 25 sierpnia nocnym obozem w Miodoszowicach, na pograniczu ówczesnego powiatu brzeskiego i grodkowskiego. Po ogolocieniu okolicy, owadzie wojsko udało się w dalszą marazrutę. Przelot prowadził poprzez Strużynę, Przeworno i Siemiaszowice aż do majątnej wai Dzierżkowej. W tej ojątniej miejscowości zgłodniała i wyczerpana lotem szarańcza osiadła. Owady zaległy na obszarze ćwierć mili

dlugości (około 1900 metrów) i pół ćwierci mili szerokości. Tworząc przy tym blisko lokciowej grubości żywą warstwę. Wszystkie znajdujące się jeszcze na polach uprawy, wszystkie trawy, trzciny oraz inna dziko rosnąca roślinność zostały z piorunującą szybkością pożarte przez napaśników.

się w górę, przesianając sobą niemal całkowicie słońce. W biały dzień zrobiło się zupełnie szaro, niczym w czas zaciemnienia. W powietrzu panował taki ścisk, że ostatnie oddziały tej niezwyklej armii mogły podnieść się do lotu dopiero po upływie dwóch godzin. Nad Dzierżkową tudzież nad sąsiednim

## Szarańcza atakuje

24 sierpnia zrozpaczona miejscowa ludność spróbowała podjąć z napaśnikami walkę. Bijąc w bębny, uzbrojeni w grube gałęzie ludziska rzucili się ławą na zbitą masę owadów. Batalia ta - przynajmniej, nieco groteskowa - początkowo przypomniała spadającego z rusztowania murarza, który chwytą się znajdującej się w zasięgu rąk rynnę. Ażiści po których tam z rzędu desperackim natarciu ludzi chmara szarańczaków uniosła się ospale w górę i przemierzyła do pobliskiego lasu gminnego. Tutaj zaś gęsto obsadła wszystkie drzewa i co większe zarośla. Pod owadźm ciężarem konary uginały się aż do samej ziemi.

Rozgrznani walką i podnieśnieni na duchu częściciowym sukcesem mieszkańcy Dzierżkowej, po zręgrupowaniu awych szczupłych sił, ruszyli zwartą masą w kierunku lasu. Teraz główną ich bronią była potworna wrzawa, wywoływana biciem w bębny i gromkimi zbiorowymi okrzykami. Wreszcie nie mogąc zasznać ani chwili spokoju szarańcza poczęła opuszczać tak niegościnnie miejsce postoju.

Zwarte szeregi owadów leniwie unosiły

lasem gminnym długo jeszcze utrzymywał się w powietrzu okropny odor, a ziemię pokrywała wielka masa niesamowicie cuchnących owadźm odchodów.

Tym razem chmary szarańczy skierowały się w stronę pobliskiego Księstwa ziębińskiego, a stąd poprzez hrabstwo kłodzkie wdaryły się - niczym armie Wielkiego Fryca - na rozległe tereny sąsiednich Czech.

Z okazji tej niezwyklej owadźm, kłęski jeden z bardziej pomyślnych śląskich medalierów - nazwiskiem Kittel, wykonał specjalny, niewielkich rozmiarów medal, z wizerunkiem tak pojedynczego szarańczaka, jak i całego ich wojska, oraz - rzecz oczywista - z odpowiednimi napisami i datą: 1748. Medal bity był w srebrze bądź złocie. Pierwszy egzemplarz można było nabyć za jedyne 5 dobrych groszy lub za 30 krajcarów, drugi - za 4 reichstalary i 9 dobrych groszy. Jak widać więc, już dawno temu zyskowne interesy można było robić na wszystkim, nawet na inwazji szarańczy.

**Julian Janczak**

## Nauczyciele - turyści

W grudniu ub. roku ZW PTTK we Wrocławiu zorganizował uroczyste spotkanie nauczycieli-turystów, którzy przez wiele lat organizują ruch turystyczno-krajoznawczy młodzieży szkolnej. Do Klubu Nauczycieli przybyli zarówno ci nauczyciele, którzy jako pionierzy byli pierwszymi organizatorami wycieczek w powojennym Wrocławiu, jak i najmłodsi - ci, którzy pierwszy rok pracując jako nauczyciele pokazują na wycieczkach młodzieży szkolnej zabytki Dolnego Śląska. Spotkanie, które było połączone z uroczystym plenarnym posiedzeniem ZW PTTK we Wrocławiu, stało się okazją do przypomnienia kilku sylwetek nauczycieli-krajoznawców.

Za pioniera ruchu krajoznawczo-turystycznego we Wrocławiu wszyscy zgodnie uważają Andrzeja Szantyrę. Ten był uczestnik walk Armii Krajowej z niemieckim okupantem na Ziemi Wleńskieju już w miesiącach wiosennych 1946 r. odbył z młodzieżą szkolną wycieczkę na Słężę.

Nauczyciele-krajoznawcy wnieśli znaczny wkład w organizację imprez dla młodzieży szkolnej, które obecnie mają zasięg ogólnopolski. To właśnie Kazimierz Tumski był w 1968 r. inicjatorem Olimpiad Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Olimpiady prowadzone obecnie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i ZG PTTK jako Ogólnopolski Turniej Krajoznawczy Młodzieży Szkolnej w 1990 r. organizować się będzie już po raz dwudziesty.

We Wrocławiu zrodziła się idea wędrowek wakacyjnych młodzieży na trasach typowych po atrakcyjnych krajoznawczo terenach, a ich inicjatorem był Zbigniew Błoński. Obecnie, po wielu typowych trasach... wędrują każdego roku tysiące młodych turystów.

Od 1971 r. w Młodzieżowym Domu Kultury we Wrocławiu przy ul. Książąta działa Gabinet Turystyki. Jego założycielem i wieloletnim kierownikiem

był obecny prezes ZW PTTK Bronisław Zathęy. Wśród wielu inicjatyw tego gabinetu wymienić należy choćby organizację kursów Młodzieżowych Przewodników Turystycznych i Młodzieżowych Przewodników Turystyki Piezkiej. Wielu absolwentów tych kursów to obecnie znani i cenieni przewodnicy po Wrocławiu oraz najmłodsi przewodnicy turystyki piezkiej.

Wymieniając nauczycieli organizatorów młodzieżowej turystyki nie sposób nie wymienić nauczyciela akademickiego - Bronisława Turonia. Ten propagator turystyki w pobliżu mając zamieszkania był twórcą tak popularnych obecnie spacerów po Wrocławiu czy wędrowek szlakiem turystycznym dookoła Wrocławia nazwanym obecnie Jego imieniem.

Znaczny wkład w rozwój krajoznawstwa i turystyki wnieśli m.in. Kazimierz Miedzinski, Krystyna Karbownik, Ireneusz Krzeczowski, Teresa Pakula, Maria Gołaszewska i wielu, wielu innych nauczycieli. Przypomnienie kilku sylwetek organizatorów krajoznawstwa i turystyki młodzieży szkolnej w 70-lecie powstania tego ruchu w odrodzonym Państwie Polskim niech będzie zachętą do kontynuowania dobrych tradycji tego ruchu w czasach współczesnych.

**Stanisław Dziuba**

## Nie tylko żale

We Wrocławiu (18 marca br.) odbyło się spotkanie przedstawicieli kół przewodniczących z terenu Dolnego Śląska: Wrocławia, Wałbrzyska, Jeleniej Góry, Legnicy, Głogowa, Kłodzka, Polanicy, Łódka-Zdroju i Kamiennej Góry. Byli też wiceprezes ZG PTTK Krzysztof R. Mazurski i członek ZG Jerzy Borucki. ZW PTTK we Wrocławiu reprezentował Bronisław Zathęy. Stawili się również przedstawiciele Wydziału Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędów Wojewódzkich - Zdzisław Malawski z Wrocławia i Krystyna Suchecka z Legnicy.

W trakcie około dwugodzinnej dyskusji (o dziwo - bez specjalnego gadulstwa) mówiono o aktualnym, na ogół dość kiepskim, stanie przewodnictwa w poszczególnych regionach, o licencjach, "dzikich" przewodnikach działających w miejscach praw w oparciu o zezwolenia na działalność gospodarczą, zmniejszaniu się liczby wycieczek

/ciąg dalszy na str. 19/



## Poznajemy głosy ptaków

Wśród zwierząt ptaki najłatwiej zauważyć, zwłaszcza gatunki większe i jaskrawo ubarwione. Poza ptakami charakterystyczne i donośne głosy wydają nasze ptaszy (zwłaszcza rzekotka, ropucha zielona, żaba moczarowa i żaba wodna) oraz kilka gatunków owadów (pasikienik zielony, świerszce i turkać podjadek). Jednak ptaki najbardziej ożywiają krajobraz, szczególnie wiosną. Trzeba mieć tylko oczy i uszy "szeroko otwarte".

Do obserwacji ptaków potrzebna jest lornetka (wystarczy 6x30, ale najlepsza jest 10x50). Do słuchania śpiewu ptaków wystarczą już same uszy, a na początek trochę cierpliwości i samokaparcia w nauce rozpoznawania różnych gatunków. Oczywiście ambitny obserwator będzie miał zawsze lornetkę pod ręką. Bardzo przydatne są nagrania. W Polsce część amatorów-ornitologów takie nagrania posiada. Ostatnio ukazała się pierwsza płyta Polskich Nagrań ze śpiewami ptaków leśnych. Nagranie z płyty najlepiej od razu przegrać na gramofonie dobrej jakości na kasetę, aby przy wielokrotnym odtwarzaniu nie niszczyć nadmiernie płyty. W terenie, w grupie turystów, przydać się może osoba znająca już lepiej ptaki. Jeszcze tylko podręczny klucz terenowy (np. atlas "Ptaki Polski" lub "Ptaki Europy") oraz notatnik i nie będziemy narzekać na nudę. Ptaki są bowiem w każdym środowisku, nawet w tym najuboższym.

Wiele gatunków jest bardzo pospolitych. W każdym kwadracie 10x10 km, z mozaiką różnych środowisk, występuje przynajmniej 100 gatunków ptaków. Tylko w górach jest mniej. Wiele z nich, często skromnie ubarwionych, posiada



wspaniałe i donośne śpiew. Dotyczy to szczególnie ptaków leśnych. Śpiew u ptaków oznacza objęcie w posiadanie pewnego obszaru (terytorium), które jest broniące przed innymi osobnikami tego samego gatunku. W zasadzie śpiewają tylko samce wabiąc w ten sposób samice, gdyż tylko one są tolerowane w obrębie terytorium. Gdy już samica siedzi na

gnieździe, samczyk śpiewając w pobliżu, wpływa na partnerkę uspokajająco. Zaniepokojony, przerywa śpiew, a wydając krótkie głosy niepokoju, ostrzega samiczkę przed niebezpieczeństwem. Ornitologzy znając dobrze różne głosy, orientują się co się dzieje, nawet jeśli w gęstwinie narodził ptaków nie widąc.

Nie trzeba zapaść się trudnościami w rozpoznawaniu gatunków i zapamiętywaniu głosów. Własne notatki bardzo mogą to ułatwić.

Wczesną wiosną, gdy jeszcze brak liści, wiele ptaków można rozpoznać bez lornetki. Na Dolnym Śląsku już w marcu (czasem nawet w styczniu) intensywnie śpiewają sikory, bogatka, modraszka, sosnówka, sikora czarnogłowa i uboga.

Śpiewają oba gatunki pełzaczki, a kowalik ma kilka rodzajów dość różnych gwizdów. Aktywne są też dzięcioły: donośne głosy największego z nich, dzięcioła czarnego słychać w lesie na odległość 0,5 km. W parkach spotyka się dzięcioła zielonego o chichoczącym głosie tokowym. Nad porębami i uprawami leśnymi śpiewa skowronek borowy, na brzegu lasu trznadela, a na polach skowronki polne. Te odgłosy przyrody towarzyszą ociepleniu, zapowiadają wiosnę i dlatego stwarzają jakiś przyjemny, optymistyczny, a nawet wesoły nastrój. W końcu marca z wierzchołków drzew dobiega śpiew kosa, drozda śpiewaka, a z głębi lasu paszkota, gołębia grzywacza i w niektórych okolicach siniaka. W kwietniu przylatują następne gatunki i w maju chór ptasi przed wachodem słońca może oszaleć różnorodnością. Tylko specjalista rozpozna w nim wszystkie gatunki.

Głosów ptaków można słuchać w różny sposób. Przez analogię do słuchania utworu muzycznego można nie zwracać uwagi na poszczególne instrumenty - gatunki nieznanymi ptaków, odbierając utwór w całości, maksymalnie relaksując się. Można jednak ponadto smakować brzmienie poszczególnych instrumentów - jak robią to wyrobieni słuchacze, a w ptasim koncercie - brzmienie śpiewu poszczególnych gatunków, które tylko wtedy się zauważy, gdy zna się je dokładniej. Doznania estetyczne mogą stać się bogatsze, a przede wszystkim lepiej uświadomiamy sobie różnorodność ptaków.

Ewald Ranożek

W LESZCZYŃSKIM

## Dolina Baryczy

Ponad dziesięć lat trwały starania o utworzenia na terenie woj. leszczyńskiego obszaru chronionego krajobrazu "Dolina Baryczy". Wreszcie, 23 lutego ub. roku, uchwałą nr IV/34/89 Wojewódzka Rada Narodowa w Lesznie wyznaczyła cztery kompleksy ochronne o łącznej powierzchni 1656 km<sup>2</sup> (ok. 40% powierzchni województwa), połączone naturalnymi korytarzami ekologicznymi. Obszary te charakteryzują się dużą leśnością, małym uprzemysłowieniem i zurbanizowaniem. Nie chcą tu omawiać wszystkich czterech obszarów, chce jednak zwrócić uwagę Dolnoślązkom na powstanie obszaru chronionego krajobrazu "Dolina Baryczy". Otóż teren ten, objęty ochroną na powierzchni 441,25 km<sup>2</sup>, obejmuje dolinę Baryczy i Odry wraz z ich dopływami: Orlą, Rowem Polskim i Rowem Śląskim, a więc obszar bezpośrednio graniczący z naszym regionem administracyjnym.

Obszar chronionego krajobrazu "Dolina Baryczy" jest terenem o najwyższej w Leszczyńskim leśności (ok. 60%), pozbawionym miast i zakładów przemysłowych, o niskim stopniu zaludnienia i osadnictwa wiejskiego. Atrakcją tego regionu stanowią bogate w grzyby i zwierzyne lasy. Miłośnikom flory

chciałbym zaproponować wizytę w starorzeczach Odry, gdzie występuje w znacznych ilościach kotewka orzecha wodnego, a stanowisko koło Beicza Wielkiego jest drugim pod względem obfitości i najdalej na północ wysuniętym punktem naturalnego występowania tej rzadkiej rośliny w Polsce. Przyrodnicy pracują nad utworzeniem w rejonie wsi Ryczeń (nad Baryczą) rezerwatu błazdu pospolitego. Dolina Odry jest łęgowiskiem łabędzia krzykłego, a w przyściółowym odcinku Baryczy występuje czapla siwa.

Pozostałe obszary chronionego krajobrazu na terenie woj. leszczyńskiego są również ciekawe (w przeszłości spotykałem tam również turystów z Dolnego Śląska) - wymienię ich nazwy, pozwoli to chociaż w przybliżeniu określić ich usytuowanie. W 1989 r. powołano obszary chronionego krajobrazu: "Jeziora Przemęckie i kompleks leśny Włoszakowice", "Kompleks leśny Śmigiel - Świeciechowa", "Pojezierze Krzywińskie wraz z zadrzewieniami Dezyderygo Chłapowskiego i kompleksem leśnym Osieczna - Góra" oraz wcześniej opisany obszar "Dolina Baryczy".

Piotr Jeszke

## Czy Czarnobyl nam zaszkodził ?

Zespół lekarzy i innych specjalistów w Dolnośląskim Centrum Diagnostyki Medycznej "Doimed" we Wrocławiu prowadzi badania zmierzające do ustalenia stopnia skutków, jakie wywarła katastrofa nuklearna w Czarnobylu. Badania ukierunkowane są na mieszkańców stolicy naszego regionu i jego okolic.

Osiągnięto już półmsetk sześcioletniego programu badawczego. Przeprowadzono badania dokładne i wszechstronne 3 tys. osób zgodnie z planem zatwierdzonym przez nasze Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Podobne badania, dla porównania uzyskanych wyników, prowa-

dzone są w Nowym Sączu i regionie podhalańskim, w Krakowie i Białymstoku, a także w woj. poznańskim. W końcu 1989 r. liczba przebadanych we Wrocławiu i okolicach osiągnęła 6000 osób.

Wybór Wrocławia i jego regionu nie jest przypadkowy, gdyż przeprowadzone w 1986 r. pomiary wykazały, że właśnie w rejonie Sudetów zanotowano największe skażenia promieniowaniem. Badania obejmują tradycyjnie analizy moczu i krwi, a także elektrokardiograficzne badania czynności serca, badania laryngologiczne, szczegółowe wywiady lekarzy z pacjentami. Za kilka lat

badania będą powtórzone z tymi samymi pacjentami w celu sprawdzenia stanu ich zdrowia i kontroli zjawisk już występujących w skali masowej, aczkolwiek nie zagrażających w znacznym stopniu naszym organizmom. W przypadku wykrycia zjawisk niekorzystnych lub dolegliwości i stanów chorobowych badani kierowani są do specjalistów, aby można im było udzielić wszechstronnej pomocy.

Tomasz Kowalik

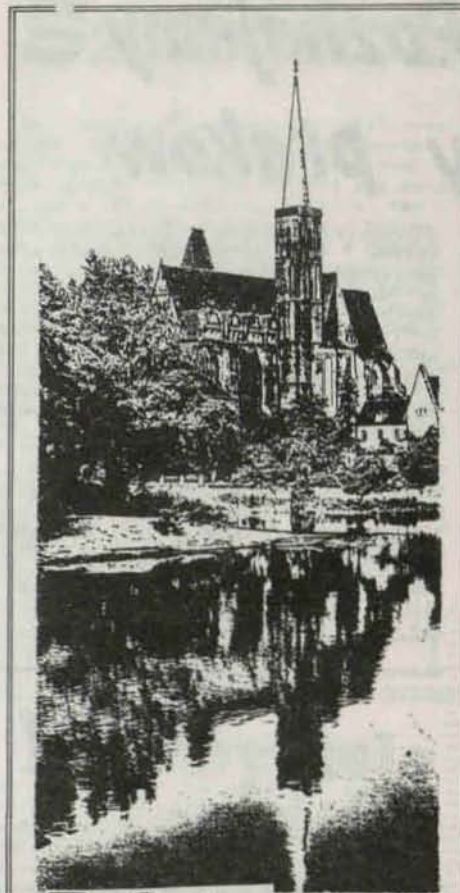
# MAŁY JUBILEUSZ !

Były to już dziesiąte spotkania przewodników miejskich PTTK z "przygodnymi turystami", mieszkancami naszego grodu lub przybyłymi do nas gośćmi w niedzielne wakacyjne popołudnia... Ten mały jubileusz trwa i nie został przez ten cały czas niczym zakłócony, ani przerwany. Nawet "władze" pozwoliły w lipcu i sierpniu 1982 roku na te "niedzielne spacerki" po "wrocławskim Watykanie". Wspominały o tym wrocławskie gazety, zachwalały tę formę odpoczynku Katowicki "Gość Niedzielny". Ludzie przybywali. A zaczęło się to w... 1976 r. Trochę nieśmiało... przyjdą nie przyjdą... spróbujemy... Byłem inicjatorem tego przedsięwzięcia - to trochę "za chwałę" - byłem po prostu naśladowcą wzorów już stosowanych (niestety, tam się to już nie kontynuuje - jak kiedyś...). My dalej trwamy. Czy w następnych latach także? Byłem "służbowo" w Krakowie. Musiałem pozostać przez niedzielę do poniedziałku. Kupiłem miejscową gazetę, a tu... anons o możliwości zwiedzania z przewodnikiem Wawelu, Katedry... Spotkanie... godzina... miejsce. Poszedłem, bardzo mi się to podobało. Pan Przewodnik (przez wielkie "P") mówił o wiekach i współczesności. Po zakończeniu wycieczki poprosiłem kolegę po fachu na Kefir... pogadał się o "starych Polakach". Sami byliśmy (już wtedy) "wcześnie urodzeni"...

Po powrocie podzieliłem się tymi uwagami z ks. prałatem proboszczem Katedry Wrocławskiej. Wydawało mi się wtedy (dzisiaj też tak uważam), że w naszym mieście na takie spacerki "nadaje się" właśnie Ostrow Tumski, Wyspa Piaskowa i obiekty tam znajdujące się. Zwiedzenie "skalkulowałem" na dwie godziny. To akurat "czas" na zawiązanie się sadelka po niedzielnym obiadku... Dobry czas na wycieczkę (by sadelko się nie zawiązało) to godziny 15. do 17. Kościoły na "wrocławskim Watykanie" są już po niedzielnych nabożeństwach przedpołudniowych, a jeszcze przed wieczornymi. Ksiądz prałat podzielił moje uwagi. Namówił me go na "pokoju" rozmowę z zakrystianką s. Sylwią, by zwiędających wpuszcząc do kaplicy za "coś" do puszek. Ksiądz ogłosił z ambyony w dniu 27. czerwca (mówił bardzo ładnie): "Przychodzą do tego Kościoła, modlicie się, a nie znacze jego historii, dawnych czasów, legend".

Czwartego lipca przybyłem do przedzianka Katedry Sw. Jana. "Przyjdą czy nie przyjdą?" - Przyszli - było wszystkich razem 5 osób (ze mną) - dwie osoby to wcześniej - bardzo wcześniej - urodzone babcie z dorastającymi 12-letnimi wnuczkami, "Ksiądz tak kazał z ambyony, więc przyszliśmy. Pewnie pan też jest księdzem? Pan tak ładnie mówi, jak ksiądz prałat. Coś panu powiem: już chodzimy do tej katedry od przyjazdu ze Lwowa, nu - to już jakieś 30 lat będzie, ale nie wiedzieliśmy o niej nic. Teraz na drugą niedzielę przyjdziemy z sąsiadami i gośćmi, którzy akurat do nas teraz przyjadą - też lwowiacy". Panie dotrzymały słowa. Na drugą niedzielę (11 VII) było już 12 osób. Gdy w tym roku (1975) "kończyłem" społeczne oprowadzanie - na "spacerki" niedzielne przybyło 56 osób - w tym 4 Rosjanki i 3 Węgrów (z tłumaczem). Ksiądz prałat podziękował pięknie z ambyony po zakończeniu sezonu. W tym roku łącznie przybyło na osiem niedzielnych spotkań, w lipcu i sierpniu, 255 osób, w tym 39 obcokrajowców. Chwycił i rok następny - 1979 - to właściwie pierwszy rok, w którym rozpoczęliśmy - jako Koło Przewodników Miejskich PTTK, oprowadzanie w letnie miesiące po Ostrowie Tumskim. W tym czasie "prezesowałem" Koło. Usiłowałem namówić Koleżanki i Kolegów do mojej akcji. Były wielkie opory: dlaczego społecznie (czytaj - za darmo).

"Jak ktoś chce coś zobaczyć i usłyszeć, niech za to płaci..." Dobrze, że "opozycjonistki" (takie zawsze i wszędzie się znajdują) były w mniejszości. Wygraliśmy! Zawsze mieliśmy rezerwę do



Refleks

foto: Piotr Jeszke

oprowadzania, gdyby Komus "coś wypadło" lub w ostatniej chwili "stchórzył"... Stchórzył? - tak - oto wypowiedź jednego z kolegów przewodników: "Kochany - to nie takie łatwe i proste, jak się Komus wydaje, gdy dostanę grupę po 15 min. już wiem "Kto zaś", a tu? Przychodzę faktycznie do ludzi, których nie znam - mam świadomość, że są z Wrocławia, "coś" wiedzą, czytają miejscowe gazety, zadają pytania, niejednokrotnie bardzo podchwytliwe, czasami bardzo kłopotliwe, coś muszę odpowiedzieć. To konfrontacja twoich wiadomości z ludźmi, którzy przyszli "przygodnie na niedzielne spacerki".

Tak, to prawda! Ale przewodnik powinien być na wszystko przygotowany, jeżeli nawet nie wie jak "super precyzyjnie" odpowiedzieć na zadane pytanie, to przynajmniej w zakresie zadającego pytanie, albo... niestety, przyznać się, że się tego nie wie. Jednak nie sprzeczać się ze słuchającym, raczej pominąć to milczeniem aniżeli udowodnić swoją rację.

I tak jakos przez ten cały czas udawało mi się zjednać chętnych dla tej akcji. Czasami miałem tego dosyć, czasami pomagali mi inni (np. gdy byłem w szpitalu w 1988 r. zajmowała się tą sprawą Krystyna Mielewska - dziękuję Jej za to). Czasami stawałem przed lustrem i przysięgałem sobie, że to "ostatni rok". Byłem Krzywoprzysięcą - na drugi rok rozpocząłem od nowa... namawiałem koleżanki i kolegów, uzgadniałem z księdzem prałatem, "umizgiwałem" się do s. Sylwii (najważniejsza w katedrze), przygotowywałem informacje dla prasy ("Wieczór Wrocławia" i "Słowo Polskie"), interweniowałem w "prasie", dlaczego nie było zawiadomienia w wydaniu "piątkowym" lub pomyłono bądź zniekształcono

nazwisko oprowadzającego w danej niedzielę przewodnika... Nie zrażały mnie, lecz bolały słowa "aktualnego" prezesa Koła, że praca "społeczna - nie liczy się" i "ci" przewodnicy nie będą wyróżnieni w okresowych sprawozdaniach (podaje się po zakończeniu sezonu ilość oprowadzonych wycieczek, w tym społecznych). Biedny człowiek i... Tych "odważnych" do oprowadzania było niewiele. Prowadzili ci sami w każdym roku - w tym jubileuszowym - i tak było od początku...

W tym czasie przepracowaliśmy społecznie (czytaj - bez wynagrodzenia, nagród i "pochwał") 82 niedziele, to jest około 165 godzin. Oprowadziliśmy (wg meldunków składanych po każdej wycieczce przez przewodników) za te 10 lat 8270 osób, w tym 1102 turystów zagranicznych. Dużo to czy mało? Uważam, że bardzo dużo. To nasi przyjaciele - to nowi sprzymierzeńcy naszego miasta, to społeczni ambasadorowie Wrocławia.

Czy zorganizujemy w 1990 r. jedenaste już wakacyjne niedzielne spacerki pod hasłem: Z przewodnikami po "wrocławskim Watykanie" z przygodnymi turystami? Zależy to od moich Koleżanek i Kolegów przewodników miejskich PTTK we Wrocławiu. Dziękuję Wam Kochani, serdecznie dziękuję za ten "kawał" dobrej roboty dla Ojczyzny, Wrocławia, Koła Przewodników Miejskich PTTK. A są to: Koleżanki Krystyna Denkiewicz, Zofia Różańska, Jarosława Kalecińska, Janina Kamińska, Barbara Kopydłowska, Anna Chojnowska, Irena Wiłkowska, Wanda Tomaszewska, Janina Noworyta i Marianna Żukowska, oraz Koledzy Jerzy Perka, Józef Woźniak, Julian Jajdelski, Jan Różański i Bogusław Głowacki.

Jerzy Buczkowski

P.S. Z przychodzących na niedzielne społeczne wakacyjne spacerki po "wrocławskim Watykanie" w Kole obecnie mamy czterech przewodników. Polknęli bakcył turystyczny i "chwyciło".



Nieco ponad 700 lat temu Witelo, "syn Turynów i Polaków", napisał we włoskim Viterbo obszerny "traktat optyczny" - "Perspekytyw" (Perspectivorum libri X). Traktatem tym Polska, nazywana przezeń jego ziemią zamieszkania, zapisała się trwale w historii nauk przyrodniczych. Zawiera on pierwsze w dziejach ludzkości sformułowanie prawa aberacji sferycznej i stanowił do czasów Jana Keplera klasyczne i jak na owe czasy wszechstronne opracowanie całości optyki.

Witelo urodził się około 1230 r., ukończył szkołę parafialną w Legnicy, katedrałną we Wrocławiu, fakultet artium w Paryżu, a prawo kanoniczne w Padwie. Studiując prawo we Włoszech, korespondował na tematy kosmologiczne i filozoficzne ze środowiskiem słaskim. Zachowany jego list zawiera tzw. teorię dwóch dróg poznawczych: filozoficznej i teologicznej. Opowiadając się za pierwszą z nich, Witelo wyprzedził w czasie teorię dwóch prawd awerroliatów paryskich.

Od początku 1270 r. do wiosny 1274 r. Witelo pisał "Perspekytyw". Latem 1274 r. posiował do króla czeskiego, Przemysła Otakara II, na sobór w Lyonie.

/ciąg dalszy na str. 15/



*Nasze sprawy,  
problemy,  
delegacji*

XI Wojewódzki Zjazd PTTK w dniu 21.04.1985 r. był najliczniej obsadzony, gdyż uczestniczyło w nim 123 delegatów na 141, a w tym Bolesław Zajiczek, Czesław Rojny, Edward Łuczak, Stanisław Nosol, Wojciech Radliński, Marek Szołt, Mieczysław Zandberg, Paweł Kapica, Roman Borsuk, Mieczysław Korzycki, Anna Oliwa, Teresa Pakula, Jerzy Olejniczak, Antoni Barcikowski, Roman Duniec, Jan Szeferczyk, Zygmunt Wojciechowski, Witold Kazimierzczak, Andrzej Konarski, Tadeusz Nay-Najewski, Alfons Iłaki, Piotr Jeszke, Józef Patkiewicz, Andrzej Rumiński, Kazimierz Tumski, Józef Wojciechowski, Karol Ganzel, Władysław Januszkiewicz, Eugeniusz Uciński, Krystyna Bilińska, Zbigniew Garbaczewski, Andrzej Gelo, Alfred Niemiela, Zbigniew Szkolnicki, Wanda Tomaszewska, Bronisław Zathey. Ponadto byli Waidemar Hey, Józef Burczyk, Kazimierz Miedziński, Lechosław Lech (WK SD), wicewojewoda Danuta Wielebińska, Edziszawa Walawska i wiceprezes ZG PTTK Eryk Porąbka. Przewodnictwo objął dr inż. arch. Marek Staffa.

Sprawozdanie obejmuje 82 str. broszury, w tym 10 str. szczegółowego rozliczenia wniosków z poprzedniego Zjazdu. Kadencja ta cechowała się specyficznymi warunkami kryzysu gospodarczego i walki politycznej w kraju. Niemieli ZW działał aktywnie, choć nie wszyscy jego członkowie. Liczne były posiedzenia wyjazdowe, zmniejszyły się ruch turystyczny, powiększyły problemy wewnętrzne. Łącznie działało 5 oddziałów z 406 kołami i 23,6 tys. członków, ponadto 202 SEKT z 11 tys. członków. Nastąpił duży ubytek kół i członków w zakładach. Wśród 3500 działaczy było 471 przewodników, 637 przewodników, 223 opiekunów zabytków i 457 strażników ochrony przyrody. Zorganizowano 20 kursów dla 673 osób, 12210 imprez turystyki kwalifikowanej z 227,5 tys. uczestników, 510 odczytów z 14,6 tys. słuchaczy i 78 wystaw z 45,7 tys. zwiedzających. A szczególnie w komisjach - Komisja Działalności Podwodnej miała już 10 klubów, 34 obozy, 5 wypraw zagranicznych i liczne akcje, w tym popularyzacyjne. KTG oceniła tę sytuację w oddziałach, imprezy są ubogie programowo. Odnawiono 231 km szlaków, ale wandalizm jest szkodliwy. Powołano nową Komisję Historii i Tradycji, która zaczęła zbierać ankiety biograficzne i inicjować broszury dokumentacyjne. Kino odnotowała 85 imprez z 9 tys. osób. KTKaj. przeprowadziła dużo szkoleń i 50 imprez z 2000 uczestników. Silny kryzys przechodziła KEIOZ, nie wspierana przez nowe związki zawodowe. Po zmianach kadrowych w KKraj. nastąpiło poważne obniżenie lotów, na co nakładają się trudności z aktywnym oddziałowym. Mimo to zorganizowano wystawę "Wrocław na starej fotografii" (1982), seminarium "Secesja

w architekturze polskiej" (1982) i wystawę "Wrocławską secesja" w Parku Szczytnickim (1983). Wydano kilka zaległych broszur z poprzedniej kadencji, rozpoczęto na szerszą skalę inwentaryzację krajoznawczą. Dwukrotnie pokazywana była wystawa "Mariusz Zaruski" (1984). KMot. borykała się z kryzysem paliwowym, ale zauważono stopniową poprawę działalności. Naciąg położono na imprezy lokalne, szkolenia i młodzież. W KM. przełamano stagnację, głównie dzięki poprawie kontaktów z Kuratorium. Owocem stały się liczne szkolenia, coroczne olimpiady krajoznawcze. KPrzew. pracowała cały czas rytmicznie, odbywała częste egzaminy, a w 1981 r. zainicjowała wrocławskie Spotkania Przewodniczków. Łącznie było 8 kół gromadzących 387 osób z 436 uprawnieniami. Intensywne szkolenia wewnętrzne nie przynosiły należytych skutków, gdyż nastąpił wyraźny spadek zleceń na usługi po zmianach podziału administracyjnego. Aktywnie działała też KTF, z bogatym programem krajoznawczym. Coraz więcej przeprowadzała krótkich, a więc i tanich wycieczek. Wyremontowano 250 km szlaków, akasowano 41,5 km i wytyczono 93,5 km nowych. KFK zorganizowała dwa plenery wiejskie, współdziałała przy wystawach fotograficznych. Niemieli, i tu nastąpił regres w wyniku kryzysu materialnego. Komisja Szkoleniowa szukała swego miejsca, szybko już opanowała sytuację w tym zakresie. W sumie przeszkolono ponad 3000 osób. Od 1984 r. działała Rada ds. Turystyki Wiejskiej, która podjęła pierwsze szkolenia i kontakty. W RPK częste były zmiany kierowników, ciągle też źle z lokalem. Stąd koncentrowała się ona głównie na Bibliotece i "Wazecznicy Dolnośląskiej", która po 12 wykładach o słabej frekwencji zamaria. Współdziałała przy wydawnictwach KKraj. i EP oraz wystawach EPK. KOP pracowała nierówno, nie dostrzegła się dokumentacji sprzed 1984 r. (!!!!), dopiero pod koniec kadencji reaktywowała działalność. KONZ odnotowała poważne osłabienie aktywności w terenie, ale często spotykała się z młodzieżą. W dzielnicy Fabryczna oznakowano obiekty zabytkowe, udostępniano wystawę w szczytnickim kościółku i Klubie Turysty. Wyróżnił się Klub Miłośników Kolei Żelaznych przy Oddziale "Fabryczna". Ciekawe programowo były zjazdy opiekunów, choć zabrakło w skutek rezygnacji, a potem i śmierci Włodzimierza Strasburgera.

Dyskusja była raczej krótka i niezbyt zajmująca, choć kilka głosów było dość ważkich. Tak więc np. prezes ZW PTTK w Legnicy Zbigniew Marczewski stwierdził, iż podział administracyjny wywarł negatywny wpływ na działalność Towarzystwa. Konieczne trzeba integrować się! Prezes ZW PTTK w Jeleniej Górze Wojciech Sobiech potwierdził to i zaakcentował, iż jest tylko jedno środowisko turystów dolnośląskich. Janusz Dorosz z ZMW "wici" mówił o wciąż słabej turystyce wiejskiej. W dłuższym wystąpieniu Krystyna Karbownik narzekała na słabe zainteresowanie nauczycieli turystyką mimo wysiłków PTTK. Przerażona była niską wiedzą regionalną młodzieży i nauczycieli. Marek Staffa kolejny raz zwracał uwagę na niedostateczną rolę i rangę komisji, pomiędzy którymi w dodatku brak łączności. Zdecydowanie należy działać na rzecz bazy noclegowej. Jerzy Zajączki przedstawił pracę GSK. Podkreślił niedoceniane znaczenie inwentaryzacji krajoznawczej. W sprawozdaniu na Zjazd za mało było o sprawach gospodarczych. Franciszek Kruszyna zaprezentował wysiłki KMot. na rzecz krajoznawstwa, zaś Tamara Dauermann-Ziobrowska poruszyła sprawę ochrony środowiska, szczególnie na imprezach kajakowych.

Do władz wojewódzkich wybrano: Jana Szeferczyka - prezesa, Władysława Januszkiewicza i Bronisława Zatheya - wiceprezesów, Stanisława Nosola i Józefa Wojciechowskiego - skarbnika. Na czele WKR stanął Mieczysław Korzycki.



Wśród nas żyje i działa wiele osób zaangażowanych w sprawę PTTK i regionu. Praca wielu z nich i oni sami są niejednokrotnie mało znani. Chcemy więc przybliżyć sylwetki zasłużonych działaczy PTTK z woj. jeleniogórskiego.

Jerzy Krameris, ur. w 1929 r., członek ZW PTTK w Jeleniej Górze w latach 1975-1981. W latach tych szczególnie zaangażowany w rozwój organizacyjny oddziałów i kół PTTK. Wniósł duży wkład pracy w ukierunkowanie merytoryczne działalności zarządu, prezydium i komisji statutowych ZW. Aktywny przewodnik turystyki motorowej. Organizator wielu imprez, m.in. Centralnego Zlotu Motorowego w Leśnej w 1978 r.

Stanisław Król, ur. w 1941 r. Członek PTTK od 1960 r. Wieloletni członek i działacz Oddziału PTTK "Ziemie Kamiennogórskie", wieloletni przewodniczący Oddziałowej Komisji Turystyki Pieszej. Pełnił również funkcję prezesa Koła PTTK, członka Zarządu Oddziału i Komisji Oddziałowych. Wieloletni organizator tradycyjnych i popularnych imprez oddziału: Rajdu na Raty i Pieszego Rajdu Zimowego.



Leszek Krzeptowski, ur. w 1927 r. Członek PTTK od 1957 r. Organizator przewodnictwa turystycznego w Sudetach Zachodnich. Przez 30 lat pełnił funkcję prezesa Koła Przewodników Sudeckich w Jeleniej Górze. Zasłużony organizator szkolenia przewodników. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Przewodniczków. Aktywny działacz przewodniczków na szczeblu ZG PTTK. Przewodnik GGT.

Marian Krzyżosiak, ur. w 1924 r. Członek PTTK od 1956 r. W latach 1956-1962 wiceprezes byłego Oddziału PTTK w Szklarskiej Porębie, w latach 1962-1966 członek ZG PTTK w Jeleniej Górze. Aktywny działacz wojskowego koła PTTK w Lubaniu. Członek ZW PTTK od chwili jego powstania do 1985 r., początkowo sekretarz zarządu, później, przez dwie kadencje wiceprezes ZW. Wniósł duży wkład pracy w rozwój organizacyjny i programowy Towarzystwa w wojsku, szczególnie w tużyckiej Brygadzie WOP. Zasłużony dla rozwoju turystyki narciarskiej i ratownictwa górskiego w okresie przynależności GDR do PTTK.

Teofil Ligenza vel Ozimek, ur. w 1912 r. Członek PTTK od 1952 r. Wieloletni działacz Oddziału "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Turystyki Pieszej od chwili jej powołania w ZW PTTK. Organizator wielu obozów, rajdów i wycieczek. Od 15 lat organizator całorocznych imprez odbywanych pod hasłem "Rajd na Raty". Od wielu lat aktywny członek komisji weryfikacyjnej odznak turystyki pieszej i odznak krajoznawczych. Aktywny wykładowca na wielu kursach i szkoleniach. Przewodnik turystyki pieszej, GGT. Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa Polski.



MILI CZYTELNICY!

Niestety nasze obawy sprawdziły się. Wzrost kosztów wydawniczych powoduje, że i my musimy podnieść cenę egzemplarza "Na Szlaku". Przekazujemy jednak zwiększoną objętość, utrzymujemy też gwarancję dla prenumeratorów. Przepraszamy Prosimy o propagowanie naszego magazynu, gdyż każdy nowy Czytelnik to zarządzenie kosztów ponoszonych.

Redakcja

Longin Łukawski, ur. w 1931 r. Członek PTTK od 1956 r. Współzałożyciel i wieloletni działacz Oddziału PTTK w Bolesławcu. W latach 1956-1962 sekretarz, a w latach 1968-1970 wiceprezes ZO, wieloletni i aktywny działacz turystyki kolarskiej. Współzałożyciel Klubu Turystyki Kolarskiej "Bobrzańskie" w Bolesławcu. W latach 1956-1964 przewodniczący Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK, redaktor biuletynu informacyjnego KTK ZG PTTK. Od 10 lat aktywny Strażnik Ochrony Przyrody, współpracował przy wydaniu opracowania "Orzeźwiający byt powiatu i miasta Bolesławca". Przewodnik i instruktor turystyki kolarskiej



Barbara Nadolska, członek PTTK od 1967 r. Wieloletni aktywny działacz Oddziału PTTK w Bolesławcu. Szczególnie zasłużona dla popularyzacji i organizacji licznych imprez turystyki górskiej. Zasłużony organizator oddziałowej służby znakarskiej. Jako prezes Oddziału PTTK w Bolesławcu od 1981 r. wniosła duży wkład pracy i aktywnego zaangażowania w rozwój organizacyjny kół i klubów PTTK, szczególnie w środowisku młodzieżowym. Członek Zarządu Wojewódzkiego PTTK od 1979 r. Przewodnik GOI z uprawnieniami na wszystkie pasma górskie w Polsce.



Czesław Piszczorowicz, ur. w 1933 r. Członek PTTK od 1963 r. Wieloletni prezes Oddziału PTTK "Ziemi Kamiennogórskiej". Wniósł duży wkład pracy w rozwój organizacyjny i programowy oddziału i kół zakładowych PTTK. Organizator sieci stacji turystycznych na terenie byłego pow. kamiennogórskiego. Zasłużony dla znakowania szlaków turystycznych i ich zagospodarowania. Członek ZW PTTK dwóch kolejnych kadencji. Przewodnik GOI i przewodnik sudecki.

Kazimierz Popielarz, ur. w 1940 roku, członek PTTK od 1967 r. Od momentu wstąpienia do PTTK działacz koła przy Zakładzie Maszyn Górniczych "Famago" w Zgorzelcu. Od 1976 r. wiceprezes, a od 1981 r. prezes Oddziału "Ziemi Łużyckiej" w Zgorzelcu. Wniósł duży wkład pracy w rozwój organizacyjny kół zakładowych PTTK i SKKI-PTTK. Inicjator i wieloletni organizator tradycyjnych rajdów turystycznych "Szlakami Chwały Oręża Polskiego", "Łużyce" oraz imprez dla młodzieży szkolnej. Organizator turystyki żeglarskiej wśród załóg zakładów górniczych. Jako zaangażowany działacz społeczny wykazuje dużo troski o nasycenie imprez treściami krajoznawczymi i patriotycznymi. Aktywny przewodnik - instruktor turystyki żeglarskiej.



## W niedzielę nie ma nas w domu

Mińło siedemnaście lat, gdy z inicjatywy znanego działacza turystycznego Henryka Boratyńskiego ruszyła w Sudety pierwsza grupa wypoczynku czynnego na łonie natury, pod hasłem "W niedzielę nie ma nas w domu". Impreza ta, organizowana nieprzerwanie od 1973 r., znalazła uznanie nie tylko na terenie działania wałbrzyskiego Oddziału PTTK, ale także na terenie sąsiednich jednostek organizacyjnych, a nawet województw. Aktualnie imprezy te są organizowane wspólnie z Wydziałem d/ Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miasta w Wałbrzychu. Cieszą się one niesiabnącą popularnością. Uczestnicy tych imprez przemierzali wszystkie szlaki turystyczne Dolnego Śląska, zapoznali się z jego zabytkami przyrody ożywionej i nieożywionej, a także z tak licznie występującymi na Dolnym Śląsku zabytkami architektury i to tak świeckiej, jak i sakralnej. W przeszłości brali też udział w rajdach: "Szlakiem Orlich Gniazd", w Góry Świętokrzyskie oraz Tatry. W tych wędrowkach po naszej przepięknej ziemi dolnośląskiej wzięło udział tysiące uczestników w różnym wieku. Wędrują młodzi, starsi i najstarsi. Wszyscy czują się młodo. Nie dzieli się na lepszych i gorszych, wszyscy są sobie równi. Wśród uczestników są pracownicy fizyczni, górnicy, koksiarze, pracownicy służby zdrowia oraz pracownicy biurów różnych zakładów i instytucji z terenu miasta Wałbrzyska i okolic, a nawet z Wrocławia. Niektórzy zagorzali entuzjastami, zamakowawszy raz, wędrują nieprzerwanie od siedemnastu lat, są to Irena Kierat, Wanda Szymczak, Krystyna i Jerzy Machowie, Janina Krupa, Maria Iwanik, rodzina Gruntzmanów, Krystyna Bielejewska, Maria Rutkowska z Wrocławia

i Marian Błaszkwicz, któremu wiernie towarzyszą jego dwaj wspaniali wnukowie, dwunastoletni Marcin i piętnastoletni Tomasz.

Mając na uwadze fakt przemierzenia dolnośląskich szlaków przez niektórych uczestników nawet kilkakrotnie powstaje pytanie, czy ta atrakcyjna, cykliczna impreza ma raczej dalszego bytu? Czy przypadkiem w pewnym dniu nie zabraknie jej wielbicieli? Pytamy o to inicjatora i niezmiernie kontynuatora, a zarazem aktywnego uczestnika tych imprez pana Henia. Pan Henio jest optymistą. Twierdzi, że Dolny Śląsk jest tak atrakcyjny, że powtórzenie kolejnej raz jakiejś trasy jest i nadal będzie nowym odkryciem piękną i atrakcją dla weteranów oraz przetyciem i przysgodą dla młodzieży. Ponadto w naszym wałbrzyskim środowisku zapotrzebowanie na świeże powietrze i rekreację jest tak duże, że uczestników nigdy nie zabraknie. Współczesny mieszkaniec Wałbrzyska sda się sobie sprawę z potrzeby opuszczenia murów tego miasta i dotlenienia się czystym, górskim powietrzem.

Potwierdzeniem wypowiedzi pana Henia były liczne głosy podczas uroczystego spotkania zorganizowanego w Domu Turysty w Szczawnie-Zdroju na zakończenie sezonu 1989. Obecni na spotkaniu uczestnicy, dziękując Oddziałowi za dotychczasową opiekę i za nagrody, pozytywnie ocenili ostatni sezon i zadeklarowali chęć dalszego udziału w tych imprezach, a co niektórzy proponowali nawet wydłużenie czasowe tych imprez, np. na niektóre soboty, z możliwością noclegu w schroniskach.

Oferta organizatorów, tej tradycyjnej, a zarazem pozytywnej imprezy, jak na obecne czasy jest zachęcająca. Koszty udziału w tych imprezach są stosunkowo niewielkie i ograniczają się do opłat za wstępy do niektórych obiektów zabytkowych i muzealnych. Do udziału w nich zapraszamy mieszkańców Wałbrzyska i okolic, a także wczasowiczów goszczących na terenie ziemi wałbrzyskiej. Informacje o terminie wycieczek wzorem lat minionych będą się ukazywały w lokalnej prasie.

Jan Pisarski

### Podsluchane Podpatrzone

● Zażenione zostały zesady udzielania zniżek Członkom PTTK w obiektach noclegowych. Obecnie organizatorzy turystyki korzystają z 30% zniżki ceny.

● "Mariat" kultury fizycznej i turystyki przechodził różne koleje. Obecnie, wszystko wskazuje na to, że ponownie nastąpi "rozrząd".

● Jak wygląda dolnośląska organizacja PTTK? - Otóż, jest nas łącznie 62.820 członków zrzeszonych w 53 oddziałach PTTK. W rozbięciu na poszczególne województwa sprawa przedstawia się następująco: woj. jeleniogórskie - 10.069 członków w 12 oddziałach; woj. legnickie - 9.957 członków i 8 oddziałów; woj. wałbrzyskie - 11.122 osoby zrzeszone w 13 oddziałach. Dominuje woj. wrocławskie, gdzie 20 oddziałów PTTK gromadzi 31.672 członków - tak bynajmniej wynika ze sprawozdań GUS za 1989 r.

● 21 marca na różnych odcinkach szlaku spacerowego dookoła Wrocławia im. Bronisława Turonia spotkaliśmy ponad 32 grupy młodzieży szkolnej. Rekordowo dużo grup pokonywało w "dniu węgrowskim" odcinek pomiędzy Długopolek a Wrocławiem -Zakrzowem, wśród młodych turystów widzieliśmy m.in. pierwszoklasistów ze Szkoły Podstawowej im. W. Komarowa we Wrocławiu. Jak nas powiadzieliśmy również szlaki Masywu Ślęży "zaroiły" się w pierwszym dniu wiosny.

● Czekamy na wieści z terenu ...



(tak przynajmniej odwią plotki).

Zatem ujawnia się nam tu jeszcze jedna wartość i to myśl, że bardzo znacząca. Zawody nie tylko nie kolidują z działalnością skałkową, ale mogą też zmobilizować do intensywnego treningu i osiągnięcia lepszych wyników.

Zgadzę się z tym całkowicie. Sądzą, że zawody sprzyjają zwłaszcza wspinaniu on sight. Należy tylko ubolewać nad tym, iż udziału w zawodach, mam na myśli Puchar Świata, polscy wspaniale będą wciąż pozabawieni, gdyż PZA nadal nie chce przyjąć do wiadomości, że osiągnięcia skałkowe mogą być również cenne, jak osiągnięcia naszych himalaistów. Najlepszym tego przykładem jest Piotrek Kocczak, który debiutując w zawodach światowej rangi od razu znalazł się wśród 10 najlepszych. Tak więc PZA w skałki prawie nic nie inwestuje, a gdy już nawet, to korzystają z tego głównie ci, którzy są przy "korycie". Taka jest prawda, bo jak inaczej

zinterpretować fakt, że Kocczak, który już od wielu lat jest najlepszym skałkowcem w Polsce, pojechał na międzynarodowe zawody po raz pierwszy (i notabene jak dotąd ostatni) właśnie do Gardonecchia. Na start w zawodach nie każdego stać, bo oprócz kosztów dojazdu, wyżywienia i pobytu (a nie zawsze możliwe jest obejść się bez hotelu), wliczyć trzeba jeszcze tzw. wpisowe (od 50 do 100 dolarów). Fundusze przeznaczona na ten cel przez PZA pozwalają na wyjazdy dwóch, sporadycznie czterech osób i to przy tylko częściowym pokryciu kosztów, a myślę, że potencjał polskiej wspinaczki skałkowej jest znacznie większy.

A kolejny rok zapowiada się pod tym względem jeszcze gorzej. Abyśmy więc nie doszli za chwilę do zbyt "optymistycznych" wniosków, proponuję w tym momencie zakończyć naszą rozmowę. Do zobaczenia w skałkach!

Rozmawia: Janusz Krajewski

## Komunikat

Podczas nieformalnego spotkania, które odbyło się dnia 25 stycznia br. w chatce "Pod Śniełcem", zawiązany został Samozwarczy Komitet Organizacyjny Godzinopolskiego Spotkania Redaktorów i Wydawców Publikacji Alpinistycznych, w skład którego weszli Władysław Janowski i Aleksander Lwów.

- Uzgodniono co następuje:
- termin Spotkania: 4-5-6.05.1990,
  - miejsce spotkania: chatka "Pod Śniełcem", wys. 1250 m n.p.m.,
  - przyjazd i pobyt na własny koszt, ew. na koszt klubu, sponsora, żony,
  - jeśli PT zainteresowany nie może lub nie chce przybyć osobiście, może przysłać upoważnionego delegata, najlepiej delegatkę,
  - ew. osoby towarzyszące muszą liczyć się z ciasnotą i niewygodami wynikającymi z nieplanowanego zagęszczenia, zatem ... ryzyko własne,
  - przybywający winni być zaopatrzeni w śpiwór, żarcie, notatnik i ... picie; pryzce, ciepło, naczynia, sztućce, dach nad głowę, sprzęty, kominek, wodę, świeże powietrze, itp. - zapewnić Komitet Organizacyjny,
  - zbiórka PT Gości w piątek, 4.05.1990, w godzinach od "świt" do 13, w mieszkaniu komisarza

Janowskiego, ul. Ptasia 14/16, w Jeleniej Górze; spóźnialscy jadą do Jagniętkowa-Warszawki autobusem MPK nr 15 spacer Dworca Głównego PKP, a potem szlakiem niebieskim aż do skrzyżowania ze szlakiem zielonym, którym w prawo, jeszcze 500 m (chatki szukamy po prawej, nieco w dół),

- cele Spotkania:
  - a/ wzajemne poznanie się "redaktorstwa",
  - b/ odpowiedź na pytania: jak sporwić, by "Taternik" w RP ukazywał się raz w tygodniu, w objętości 100 stron, w nakładzie 100 tys. egzemplarzy,
  - c/ sprawy honorariów, współpracy, przedruków,
  - d/ burza mózgów,
  - e/ stworzenie MWR, czyli Małej Mafii Redaktorów,
  - f/ wszystko inne co nam przyjdzie do głowy,
- potwierdzenie udziału konieczne: listem, telefonem, telexem,
- adresy kontaktowe komisarzy (samozwarczych) spotkania:
  - a/ Władysław Janowski, j.w. tlx. 7117,
  - b/ Aleksander Lwów, 54-220 Wrocław, ul. Bobrza 22/11, tel. 51-35-07, tlx. 5511

WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH SERDECZNIE ZAPRASZAMY.

W imieniu S.K.O.O.S.R., i.W.P.A.  
(-) Aleksander Lwów

GÓRY I ALPINIZM

redaguje ALEKSANDER LWÓW  
54-220 Wrocław, Bobrza 22/11



# GÓRY i ALPINIZM

PISMO KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO WE WROCŁAWU

Tekst prezentowany poniżej, jest skrótem referatu pt. "Alpinizm a duch czasu", wygłoszonego przez Autora w czasie seminarium zorganizowanego w ramach II Międzynarodowego Festiwalu Filmów Górskich, który odbył się w Katowicach, w dniach 27.02-4.03.1990 r. Zarówno powyższy tytuł, jak też dobre fragmenty, są dziełem redakcji, obdarzonej przez Autora - być może nadmiernym - zaufaniem. Andrzej Wilczkowski jest z zawodu inżynierem mechanikiem i zajmuje się pracą naukową. Należy do grona alpinistów polskich uosabiających "żywą historię taternictwa" i to, iż wcale nie jest jeszcze aż tak stary, jak by to sugerował tytuł niniejszego tekstu. Uprawiał alpinizm i kierował wyprawami, lecz w panice nas wszystkich utrwalił się przede wszystkim obraz Wilkapisarza. Jego książka pt. "Miejsce przy stole", jest najlepszą polską książką o tematyce taternickiej. Z niecierpliwością czekamy na "Miejsce przy stole II".

jest emocja. To ona pcha nas w różnych kierunkach. Intelpekt w zależności od swich możliwości analizuje przeszkody na drodze do wskazanego przez emocje celu. I nie tylko. Mówimy: "Siłą woli powstrzymałem się, żeby nie dać mu w pysk", albo "rozsądek nakazywał mi ... ale ...". Mówimy tak nie bez racji. Wielokrotnie intelekt uruchamia wolę przeciwko wszechwładnej emocji. Znamy wielu ludzi o wielkim intelekcie, których czyny i zachowania są niewytłumaczalne jeśli nie posłużymy się proponowanym przeze mnie modelem.

## Alpinizm a duch czasów

(...) Zanim przejdziemy do przypasowywania alpinizmu do czasu, w którym żyjemy, należałoby wydzielić szereg takich ponadczasowych cech ludzkich, żeby nie popełniać błędów przypisywania ich akurat naszemu pokoleniu.

Zaznaczam, że prezentowane niżej przyświecenia nie mają nic wspólnego z naukami humanistycznymi. Są to moje refleksje powstałe na prywatny użytek. Ich stosowanie pomaga mi wielokrotnie w różnych przypadkach, a zarazem może pomóc też innym.

Twierdzenie I

W każdym człowieku istnieją elementy trójcy świętej. Są to: intelekt, emocja i wola.

Intelekt jest skalarem. Emocja i wola są wektorami. Intencją naszych działań



Aby ten model jeszcze bardziej przybliżyć przeanalizujemy znany nam do znudzenia przypadek. Mamy wyjść na wspinaczkę. Cel jest emocjonujący. Nie mamy dostatecznej ilości sprzętu, pogoda nie wróży nic dobrego, partner czuje się nie najlepiej - a jednak idziemy. Emocja głośnie głosi rozsądku, wola nie interweniuje. Potem wpadamy w tarapaty. Po wielu przygotowaniach chronimy się wreszcie w jamie śnieżnej. Na zewnątrz przez całą noc szaleje wichura. Ranek nie przynosi poprawy pogody. Emocja podpowiada - zostańmy! Tu jest lepiej. Rozsądek analizuje: jeśli zostaniemy to koniec. Siłą woli wyłeczkamy się wreszcie z jamy w to zimne piekło.

Twierdzenie II  
W każdym człowieku ist-

**nieje stop geniusze z idiotą.**

Jeżeli stop jest eutektyczny wychodzi z tego szarość. Jeżeli składnika geniusza jest więcej stop staje się nadeutektyczny i wytrącają się zeń tęgie kawały czystego geniusza. Jeżeli stop będzie podutektyczny - obcując z tym człowiekiem słyszeć będziemy wręcz chłupot idiotyzmu. Przedstawiony tu model nie jest zupełnie adekwatny z pierwszym. W zasadzie odnosi się on do możliwości intelektualnych osobnika. Tym niemniej, przy głębokim naruszeniu proporcji pomiędzy emocją a intelektem obraz będzie identyczny, zwłaszcza jeśli grać będą takie emocje, jak nienawiść czy ambicja. Obcując z tak nawiedzonym człowiekiem odnieśliśmy wrażenie, że o żadnym stopie w ogóle nie ma mowy i że tęgie kawały geniuszu pływają tu swobodnie w zupie idiotyzmu.

**Twierdzenie III****Ludzie dzielą się na cwaniaków i frajerów.**

Użyte tu nazewnictwa w obu przypadkach ma charakter nieco pejoratywny. Wzięłam je po prostu z określeń strony przeciwnej. Cwaniacy mają prostą filozofię życiową. "Grabie grabią do siebie". To jest ich podstawowa dewiza. Wznoszą również znany okrzyk - "Śmierć frajerom" To właśnie sformułowanie, bardzo natarczywie funkcjonujące za czasów mojej młodości zmusiło mnie w końcu do wyodrębnienia obydwóch grup czystych. Przy czym muszę tu zadeklarować - jestem po stronie frajerów. Poznali oni w młodości pewien bliski mi sposób wartościowania i bliskie stały się im hasła miłości ojczyzny czy miłości bliźniego. Potrafią odróżnić dobro od zła i wybierają dobro. Jeżeli tak określimy frajerów od razu widać, że królem frajerów był Chrystus. Nie tylko potrafił się poświęcić dla dobra ludzkości, ale jeszcze pozwolił się ośmieszyć, krocząc swoją cierniową drogą wśród wyzisk i drwin gawiedzi. Nie dać

# summit

## ZAPRASZA sp.z o.o.

do sklepu ze sprzętem alpinistycznym i turystycznym.

Sprawadzamy regularnie wyroby firm:  
 CAMP - czekary, raki, kaski, karacioraki, kostki;  
 VAUDE - gore-tex, polar-system;  
 BOREAL - buty skałkowe;  
 SCARPA - buty wspinaczkowe;  
 EDELWEISS - liny  
 I INNE

**ul. JAGIELLOŃSKA 14**  
**KATOWICE** telefon 586 024

Sprzedaję za złotówki po cenach fabrycznych!  
 Przyjmujemy gotówkę, czek i przelew  
 —.wystawiamy rachunki!!

Zyczymy udanych zakupów!

się ośmieszyć - to jeden z głównych kanonów życia cwaniaka. Oczywiście typy czyste zdarzają się bardzo rzadko, przy czym znacznie więcej jest czystych cwaniaków niż czystych frajerów. W każdym z nas tkwi trochę tego i trochę tamtego. Znacznie później przyszło mi do głowy, że należy wyróżnić jeszcze jedną ciekawą jednostkę psychiczną. Nazwałem ten typ mazgajem. Mazgaj jest osobnikiem, który mając w ogromnej przewadze cechy frajera zazdrości cwaniakowi, że jest cwaniakiem - albo odwrotnie. Mazgaje są niebezpieczni. Niepogodzeni ze sobą włączają się po świecie zatruwając atmosferę. Nie umiając zmienić siebie zaczynają nienawidzić innych lub nimi gardzić. Kierują się zasadą, że cel uświęca środki. Niebezpieczeństwo współdziałania z nimi polega na tym, że nigdy nie można przewidzieć, czy zwycięży w nich prawdziwa natura - na przykład frajera, czy też bunt przeciwko sobie (do cholery, chociaż raz nie będę frajerem!) doprowadzi do czynów wręcz odwrotnych.

c.d.n. **Andrzej Wilczkowski**

Piątkę "superfinałowych" mężczyzn zamknął jedyny amator w tym gronie Stefan Först (Austria) z wynikiem 5.00 m. Jerry Moffat osiągnął 5.16 m, Jean-Baptiste Tribout 6.64 m. Stefan Glowacz odpadając musnął chwyt, co dało mu wynik 7.96 m. Ostatni wystartował Patrick Edlinger. Dość gładko doszedł do chwytu "7.96". Zapadła grobowa cisza. Żeby wygrać wystarczyło dotknąć jednym palcem ściany powyżej. Edlinger starał się odpuścić przed dalszym atakiem; zmieniając ręce na trzymany chwycie, próbował lepiej stanąć.

Nie zrozumiałem jest dla mnie fakt, że nie wyrobił się jeszcze u tych doświadczonych przeciw zawodników prosty odruch dotyknięcia ściany powyżej osiągniętego miejsca w każdym dogodnym momencie. Właśnie podczas tych zawodów Isabelle Patissier stała się ofiarą nie stosowania tak prostego zabiegu, tracąc szansę w walce o super finał.

## Bardonecchia i co dalej ?

/ciąg dalszy ze str. 8/

jego małego rozwspinięcia się i nie w pełni wyleczonej kontuzji.

Zawody w Bardonecchia nie były jedynymi, w jakich brałaś udział w roku ubiegłym. Powiedz, jakie wartości można wynieść z uczestnictwa w zawodach?

Na pewno dla osób stawiających pierwsze kroki w zawodach (takich jak ja), jest to doskonała okazja do spotkania czołwki światowej i dająca możliwość podpatrywania metod treningowych i techniki wspinaczkowej u mistrzów, czyli nauki na najlepszych wzorach. Poza tym dla osób, które podobnie do mnie nie mają wygórowanych ambicji, zawody niosą mnóstwo przyjemnych wrażeń.

No tak, podeszłaś do mojego pytania dość subiek-

tywnie, a ja bym chciał, byś podała przykład jakiejś opłoniejszej wartości.

Możecie sobie wyobrazić jakie było zdziwienie Patricka, kiedy w momencie, gdy sprawdzał kolejny chwyt, kompletna cisza ustąpiła histerycznemu wrzaskowi paru tysięcy zebranych w hali kibiców. Jego oczy zdawały się mówić "nie zasłużyłem tym przecież na taki aplauz".

c.d.n. **J. Krzysztof Drożdżeński**



tywnie, a ja bym chciał, byś podała przykład jakiejś opłoniejszej wartości.

Możliwość porównania się z innymi. Chciał trzeba od razu zaznaczyć, że dla osób nie uznających sportowej strony wspinania nie będzie to miało wartości. Natomiast jeżeli ktoś w swojej ideologii rezerwuje miejsce także (albo przede wszystkim) dla sportu, to taka otwarta konfrontacja z innymi ma dla niego duże znaczenie. Gorzej, jeśli ktoś ma ambicje a jest mało odporny psychicznie; wtedy taki występ w zawodach może być dla niego niezłą udręką. Na Zachodzie start w zawodach jest sprawą bardzo prestiżową, najlepsi nie mogą już sobie właściwie pozwolić na nie osiągnięcie sukcesów na zawodach. Przykładem jest Wolfgang Güllich, który mając renomę ignorował do niedawna zawody, ale gdy wystartował po raz pierwszy mu nie wyszło, postanowił na przyszły rok trenować pod tym kątem

"dobrego chwytu" na krawędzi okapu, kończąc drogę na następnym metrze. Wśród amatorów dobrych chwytów bez przyszłości, najdalej sięgnął Stefan Glowacz, uniesiony najwyraźniej tysiącem oczu własnej publiczności.

Numerów, może nie tak skutecznych, można było zobaczyć wiele. Ogólnie rzecz ujmując, zawodnicy na tego typu zawodach dzielą się na dwie grupy. Pierwsza grupa to zawodnicy dobrzy, druga to zawodnicy nieco słabsi albo jeszcze nie tak znani jak ci pierwsi. Różnica jednak nie polega tutaj tylko na pozycji z listy rankingowej czy jakichś tam dokonaniach. Ci pierwsi wspinają się mało efektywnie. Każdy ich ruch jest precyzyjny i przemyślany. Żadnych zwisów na jednym palcu. W pełnym skupieniu konsumują każdy następny metr ściany. Nieraz wygląda to ością, a nawet - jak w przypadku Jeana Baptista Tribout - odnosi się wrażenie, że facet jest częściowo sparaliżowany i na występy należy chodzić z silnymi środkami uspokajającymi. Każdy jego następny przechwyt wydaje się ostatnim. A jednak ci pierwsi wygrywają zawody. Ci drudzy wychodzą ze skądinąd słusznego założenia, że zawodów może nie wygrać, ale zostawią po sobie chociaż dobre wrażenie. Stąd właśnie tak wiele efektywnych zwisów i figur. Chwytają tam, gdzie Ci pierwsi paznokcia nie potrafiliby zahaczyć. Wypompowani tą ekwilibrystyką odpadają gdzieś w dolnych partiach ściany, ale za to w burzy oklasków.

Występy kobiet ograniczyły się do prezentacji gwiazdy i reszty, która pozostała gdzieś daleko w tyle. I choć Lynn Hill (USA) w tych zawodach była rzeczywiście bezkonkurencyjna, równie istotne wydają się być tu aspekty pozasportowe, w których już znacznie trudniej ustalać pierwszeństwo. Caroline Maurel i Isabelle Patissier podrywały z siedzeń najbardziej znudzonych. Natomiast osoba, na którą należy zwrócić szczególną uwagę w przyszłości, to Nanet-

te Raubaud, połączenie tego wszystkiego co w tym sporcie istotne.

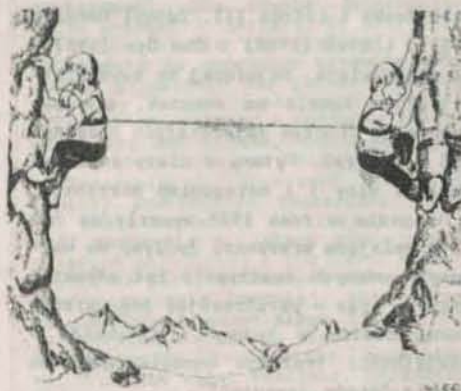
Do super finału przystąpiły trzy dziewczyny: Corinne Labruno osiągnęła 7.66 m, Catherine Destivelle 8.83 m i Lynn Hill 13.82 m. Na wstępie wspominałem, że ściana miała 12 m. Nie należy jednak rozumieć, że Lynn przeszła ścianę i podążyła dalej gdzieś w kierunku dachu halli. Zespół teodolitów połączonych z komputerem odczytywał i mierzył najdalsze osiągnięte przez zawodnika miejsce i wskazywał je światłem laserowym. Dokładność tego pomiaru (teoretycznie do pół cm) praktycznie zależała od dobrego wzroku sędziego. Najistotniejszym było to, iż dokonywano pomiaru długości drogi, a nie wysokości, co w przypadku trawersów czy okapów ma niebagatelne znaczenie. Lynn Hill zabrało do końca drogi może 8-10 cm.

### POPRAWNA ASEKURACJA GWARANCJĄ BEZPIECZEŃSTWA W KĄDEJ SYTUACJI !!!



Rys.: W. Sas-Nowosielski

Prawdopodobnie wiele osób słyszało o udanym starcie Bogny Jakubowicz w zawodach wspinaczkowych z cyklu o Puchar Świata w Bardonecchia. Mimo, że minęło już od tych zawodów ponad pół roku, warto na chwilę do nich powrócić, albowiem były one przełomowe dla polskiego wspinania skałkowego. W Bardonecchia Polacy po raz pierwszy nawiązali równorzędną "walkę" z całą czołową światową, dyspensując wielu "zawodowców" w tej dziedzinie. Mówiąc o Polakach mam tu na myśli Piotra Korczaka, który zajął 10 miejsce i właśnie Bogną, która w konkurencji kobiecej zajęła 11 lokatę. Ich wysokie pozycje zasygnalizowały światu, iż w Polsce istnieje "ruch skałkowy" i to na całkiem dobrym poziomie. Wielu obfotografowywanych przez reporterów Verticala czy Mountains wspinaczy zostało sklasyfikowanych niżej od Piotra i Bogny. Faktem jest, że dla skałkowców z Polski pokazanie się na arenie międzynarodowej jest wciąż bardzo trudne. Ich wyjazdy zagraniczne są rzadkie i zbyt krótkie, by mogli się rozwinąć na dobre w danym rejonie. Z drugiej strony, nikt z "wielkich" z zagranicy nie przyjeżdża do Polski i nie może nic powiedzieć o poziomie wspinaczki skalnej w naszym kraju. Ostatnio właśnie udział w zawodach międzynarodowych (przede wszystkim o Puchar Świata) może stać się główną szansą zaprezentowania możliwości Polaków. Pio-



trek i Bogna tę szansę wykorzystali. Namówiłem więc Bognę, by przypomniała trochę faktów z Bardonecchia, prowokując ją jednocześnie do kilku wypowiedzi na temat idei zawodów.

## Bardonecchia i co dalej ?

Powiedz, jak doszło do Twojego udziału w zawodach w Bardonecchia?

Myślę, że głównie o moim udziale zdecydowało zajęcie drugiego miejsca w zawodach o Mistrzostwo Polski, chociaż na pewno liczone się też z dokonanymi przeze mnie przejściami w skałkach. W sumie wyniki jakie osiągnęłam wskazywały, że coś robię w tej dziedzinie, a ponieważ były dwa miejsca dla kobiet, wybrano mnie (z Iwoną Gronkiewicz-Marcisz), by było widać, że nie wyszła się na zawody ciągle tych samych osób.

P. widzę, że stawiasz w nie najlepszym świetle osoby, które Cię wytypowały do wyjazdu.

Jeśli masz na myśli Komisję Skałkową, to powiedzmy sobie szczerze, że o tym, kto jedzie na zawody decyduje zazwyczaj tylko jedna osoba.

Rozumiem o co Ci chodzi, ale nie wnikałbym tutaj na początek naszej rozmowy w bieżący, który panuje w Komisji Skałkowej. Ile dni przed zawodami dowiedziałas się, że jedziesz właśnie ty?

Nieco ponad miesiąc, który zresztą spędziłam bardzo pracowicie w Podlesicach, wspinając się po wszystkim, co było w zasięgu ręki bez względu na to, czy było łatwe, czy też trudne i starałam się dużo wspiąć bez znajomości terenu (choćby na wędkę).

Słowem przeżyłaś się zawodami.

Tak!

Zawody o Puchar Świata to brzmi dumnie, tak więc na pewno po przylocie na lotnisko zabrano Cię do hotelu, dano dobrze zjeść...

Nie, nie, tak dobrze to to nie było. Po wylądowaniu w Mediolanie i dostaniu się autostopem z lotniska do miasta blikał się z Piotrem kombinując, jak dojechać do Bardonecchia. A gdy już tam dotarliśmy, to znowu były kłopoty ze znalezieniem jakiegoś pola biwakowego na nasz 1,5 osobowy namiot. A ponieważ

wysłano nas o kilka dni za wcześnie ...

Aha, to dlatego nikt nie przyjechał po Was na lotnisko?

Wątpię, by taki był tego powód. W każdym razie przez cztery dni nie wiedzieliśmy co z sobą zrobić. Piotrek znalazł sobie kosz na boisku koszykarskim, na którym się podciągał. Dopiero gdy przyjechał swoim samochodem Andrzej Marcisz z Iwoną mogliśmy pojechać w pobliskie skały, gdzie zresztą nie dało się dozo powspinać.

/ciąg dalszy na str. 8/

## Dwudziestolecie Alka Lwowa

W kwietniu br. Aleksander Lwow obchodzić będzie dwudziestolecie swego wspinania się. Z tej okazji planuje on m.in. przejście pierwszej swej drogi skałkowej - Kolumna Brzdękowego na Sukiennicach, dokładnie tego samego dnia co 20 lat temu (12 kwietnia). Odbędzie się również spotkanie w gronie najbliższych przyjaciół i znajomych, których liczba - niestety - bardzo zmalała na przestrzeni minionych dwóch dziesięcioleci. Z grupy ludzi rozpoczynających wówczas swą karierę taternicką, do dziś wspina się aktywnie TYLKO jedna osoba (ale za to jaki!) - Krzysztof Wielicki.

Kariera naszego jubilata rozwijała się dość systematycznie. Po okresie fascynacji skałkami i Tatrami (I przejście zimowe superdirettis śmy Kazałnicy, I miejsce w konkurencji gości zagranicznych na Międzynarodowych Zawodach Skałkowych w ZSRR) stopniowo koncentrował się coraz bardziej na górach typu alpejskiego i to zarówno w lecie, jaki i w zimie (Filar Walkera, ciężkie walki zimę na Eigerze). W 1977 r. wszedł w Hindukushu na pierwszy swój siedmiotysięcznik, rozpoczynając tym samym etap wysokogór-



ki swej działalności, notabene trwający do dziś. Do chwili obecnej uczestniczył w 10 wyprawach w Himalaje i Karakorum, biorąc udział w obleganiu Everestu (2x), K2 (2x), Kangchenjungi, Dhaulagiri (2x), Broad Peaka i Latoka III. Zdobył Manaslu (1984), Lhotse (1986) i Cho Oyu (1987). Jak sam powiada, najwięcej na swym alpinistycznym koncie ma porażek, ale one właśnie są źródłem największych doświadczeń i przeżyć. Pytany o plany robi tajemnicze miny i z ociąganiem przyznaje, iż tragedie w roku 1989 wywarły na nim przynębiające wrażenie. Życzymy Mu następnym udanych dwudziestu lat górskiej kariery, oraz - parafrazując Jego własne słowa zawarte w jednym z artykułów - umiejętności trafnego odpowiedzenia na pytanie "kiedy przestać?".

Plotkarz

# On side po niemiecku

Po kilku wprawkach wreszcie i Niemcy zdobyli się na zorganizowanie zawodów wspinaczkowych wielkiego formatu. Pierwsze z nich to I Międzynarodowe Mistrzostwa Niemiec w Monachium oraz I Międzynarodowy Puchar - Frankenjura '89 w Norymbdze.

29 i 30 kwietnia w Monachium nie zabrakło nikogo z liczących się. Splendor i 20 tys. marek to nagroda dla zwycięzcy w konkurencji kobiecej i męskiej. Osta-

tecznie po czek wystawiony przez Deutsche Bank zgłosiło się 19 kobiet i 38 mężczyzn.

Ściana miała 22 metry szerokości i 12 metrów wysokości, a przy tym piękny kształt. Chciałbym na marginesie wyjaśnić, że celowo dodałem ów "piękny kształt", mając w pamięci wiele tego typu koszmarnych konstrukcji z jeszcze bardziej koszmarnym pomysłem stawiania ich w sercu wspaniałych skałek, jak to miało miejsce np. w Arco, w 1988 roku.

Trudności dróg wzrastały w zgodnym rytmie: eliminacje - 7a dla kobiet i 7c dla mężczyzn, pierwszy finał - 7b+ dla kobiet i 7c+ dla mężczyzn, drugi finał - 7c dla kobiet i 8a dla mężczyzn i wreszcie super finał - 7c+ dla kobiet i 8a+ dla mężczyzn. Eliminacje przebiegały bez niespodzianek. Nie można przecież nazwać niespodzianką odpadnięcia tuż nad ziemią (na pierwszej drodze) Wolfganga Göllicha, którego już nikt w tej konkurencji nie traktuje poważnie po ostatnich "ekscesach" w Karakorum. Także Luisa Jovane, której poleciłbym zamiast futryny ćwiczenia relaksowo-koncentrujące, odpadła w przedbiegach, choć widziałabym ją na najwyższym podium.

Drugi dzień zawodów rozpoczął Jerry Moffat na efektownej drodze z kilkumetrowym dachem. Ku ogólnemu zaskoczeniu nie skorzystał z dużego, dobrze widocznego chwytu na krawędzi okapu. Korzystając z jakichś niedorzecznych dziurek, w zupełnym przewieszeniu doszedł do miejsca "wypoczynkowego." Po kilku jeszcze przechwytach i zwisach głową w dół, wy dostał się w "łatwy (8a) teren podszczytowy". Wszystkich trzynastu pozostałych zawodników z uporem godnym ludzi tego sportu korzystało z wyżej wspomnianego

### WYNIKI SUPER FINAŁU MĘCZYZN

nr	imię i nazwisko	kraj	wysokość
1	Yuji Yirayama	/27/ JAP	11.57
2	Stefan Glowacz	/32/ RFN	11.49
3	Didier Raboutou	/15/ FRA	11.27
4	Guido Katermeier	/37/ RFN	11.27
5	Jerry Moffat	/36/ ANG	11.08
6	Ben Moon	/23/ ANG	10.58
7	Arnould T'kint	/13/ BEL	10.28
8	Francois Legrand	/29/ FRA	6.83
9	Ben Masterson	/18/ ANG	6.83
10	Jindřich Hudeček	/28/ CZE	6.50
11	Thomas Pickert	/16/ RFN	3.29

### WYNIKI SUPER FINAŁU KOBIEC

nr	imię i nazwisko	kraj	wysokość
1	Lynn Hill	/5/ USA	14.72
2	Luisa Jovane	/19/ WLD	12.48
3	Andrea Eisenhut	/1/ RFN	10.90
4	Jennifer Cole	/9/ USA	10.28
5	Corinne Labruno	/14/ FRA	10.12
6	Fremle Mie Oahima	/18/ JAP	7.67

### WYNIKI TOP-SUPER FINAŁU MĘCZYZN /nagrada: samochód "Opel"/

nr	imię i nazwisko	kraj	wysokość
1	Stefan Glowacz	/32/ RFN	10.78
2	Yuji Yirayama	/27/ JAP	8.96
3	Didier Raboutou	/15/ FRA	7.70

### WYNIKI TOP-SUPER FINAŁU KOBIEC /nagrada: samochód "Opel"/

nr	imię i nazwisko	kraj	wysokość
1	Lynn Hill	/5/ USA	szczyt
2	Luisa Jovane	/19/ WLD	6.94
3	Andrea Eisenhut	/1/ RFN	6.11

z/ za imieniem i nazwiskiem, w nawiasie, podano numer startowy zawodnika.

prawy na Everest lub K2. Dopiero co wskrzeszone państwo polskie jeszcze li-zało rany po śmiertelnej walce z bolszewikami, a tu - takie pleny. A przecież te romantyczne marzenia o najwyższych górach w 10 lat później przybrały realne kształty. Wyruszyły polskie wyprawy w Andy, a potem w Himalaje Garhwalu, na Nanda Devi East. O czym to świadczą? Chyba przede wszystkim o tym, jak silne była miłość do gór i pasja wspinaczkowa ówczesnych taterników, ale także o za-letach tych ludzi oraz - co bardzo waż- - ne - ich nieprzeciętnych talentach orga- - nizacyjnych. Nie można też pominąć ogrom- - nie mobilizującego wpływu uczuć patrio- - tycznych, jak też instynktów społecz- - nych, które, w okresie upojenia odzyska- - ną wreszcie po tylu latach niepodległą o- - jczyznę wciąż były bardzo mocne.

W latach międzywojennych podstawą działalności polskich wspinaczy było uprawianie taternictwa. Wspinanie się i bytowanie w Tatrach nie podlegało wów- - czas żadnym ograniczeniom administracyj- - nym, a konieczność ochrony przyrody nie kolidowała jeszcze w żaden sposób z in- - teresami taterników. Wszędzie właściwie można było sobie rozbić namiot i rozpa- - lić ognisko, a biegnąca górską grania granica państwa w ogóle nie ograniczała swobody poruszania się na obszarze CA- - ŁYCH Tatr.

Środowisko taternicze zorganizowane było w trzech klubach funkcjonujących na zasadach demokratycznych. Ale wspinaczkę uprawiali również nigdzie nie zrzeszeni wspinacze. W połowie lat trzydziestych powstała jedna, ogólnopolska organizacja taternicka - Klub Wysokogórski. Był on organizacją o profilu sportowym, a jego elitarność opierała się głównie na kry- - terium fachowości - mogli doń należeć wyłącznie ludzie o niekonwencjonalnym dorobku wspinaczkowym.

Niewątpliwie Klub dobrze się przysłu- - żył sprawie rozwoju wspinania w Polsce, umożliwiając organizację wielu wyjazdów w inne góry, finansowanych częściowo ze

środków własnych, a częściowo z dotacji różnych państwowych agend. Ruszyła pierw- - sza fala polskiej ekspansji wyprawowej, zorganizowano kilka - jak się wtedy mó- - wiło - wypraw treningowych w Alpy. Dla tamtego pokolenia taterników wspinanie w Alpach było przede wszystkim treningiem przed wyjazdem w góry egzotyczne albo - w dalszej perspektywie - najwyższe. Takie była hierarchia celów. Warto wszakże za- - uważyć, że w ten sposób Klub zmonopoli- - zował jednocześnie całą właściwie dzia- - łalność poza Tatrami, wprowadzając na tym polu (jakby to powiedziano w 20 lat później) centralne planowanie i zarząd- - zanie.

## WROCŁAWIANIE W GÓRACH ŚWIATA

(ciąg dalszy ze str. 7)

wojnie w stolicy francuskiego alpinizmu - Chamonix, osiadł nasz przedwojenny sportowiec, narciarz i olimpijczyk - Ta- - deusz Nowkonowicz, który faktycznie pe- - łnił tam funkcję nieoficjalnego konsula i ambasadora polskich alpinistów - jego pomoc trudno jest przecenić.

Istniały jeszcze inne sposoby prze- - dostania się w Alpy, a mianowicie zapro- - szenia indywidualne i spośród nas korzy- - stała z nich głównie Wanda Błaszkiwicz, oraz coraz częściej organizowane przez członków Akademickich Klubów Turystycz- - nych działające przy ZSP, wyjazdy dostów nie w cztery strony świata na "wariac- - kich paierach", czyli z plecakami pełny- - mi konserw i bez pieniędzy. Korzystając z tej ostatniej formy, w roku 1966 wspina się w Alpach Kamniskich (Jugosławia) Janusz Fereński, który wraz z Jugosła- - wianinem Primożem Kriřecem dokonuje przejścia jednej z trudniejszych tam wódczas dróg - szczytu Kogel przez tzw. "Złote Zacięcie" - VI, A2. Tego samego lata do Chamonix wyjeżdżają Wanda Błasz- - kiwicz i Elżbieta Miszczak. Wyjazd swoimi prywatnymi kanałami załatwia Wan- - da.

(c.d.n.)

Janusz Fereński

## II FESTIWAL FILMÓW GÓRSKICH KATOWICE '90

W dniach od 27 lutego do 4 marca br. odbywał się w Katowicach festiwal, któ- - rego pełna nazwa zawarta jest w tytule powyżej. Była to impreza bez precedensu (jak na nasze warunki), zadziwiająca roz- - machem i stosunkowo sprawnie przeprowa- - dzona, zaś drobne niedociągnięcia doda- - ły jej - jak sądzę - uroku przedsięwzię- - cia o typowo słowiańskim duchu. Licznie przybyli goście zagraniczni nawet w przy- - bliżeniu nie zdawali sobie sprawy z ogro- - mu wysiłku włożonego w przygotowanie ca- - łości i z gigantycznych kosztów, które - - co charakterystyczne dla naszych czasów - - rosły z dnia na dzień.

Całość została przygotowana i prze- - prowadzona przez grupę ludzi dowodzonych przez Janusza Majera, Artura Majzera, Elżbietę Piętak i Anielę Łukaszkę, którzy poświęcili Festiwalowi wiele mie- - sięcy morderczej pracy. Trudno jest mi nawet w przybliżeniu podać liczbę osób uczestniczących w imprezie. Mogę co naj- - wyżej powiedzieć, że był to tłum, który wypełniał salę projekcyjną i kulisy od rana do wieczora.

Uroczyste inauguracja odbyła się we wtorek 27 lutego o godzinie 17. Jak zwy- - kle nie przybyli najbardziej oczekiwani i słynni goście zagraniczni: R. Messner, J. Afanassief czy B. Chamoux. Ich strata! Do konkursu zgłoszono prawie 50 filmów, na łączną ich liczbę ok. 100. Przetrawie- - nie takiej masy filmów nie jest możliwe nawet teoretycznie i z góry było wiadomo, że trzeba uczestniczyć w imprezie wy- - biórco. By całkowicie już dobić gości festiwalowych przewidziano (i zrealizo- - wano) mnóstwo zajęć dodatkowych: wspaniały koncert M. Banasika i J. Skrzeka w Planetarium, ekscytujące seminarium pod hasłem "Alpinizm a styl epoki", wyciecz- - kę do Pieskowej Skały połączoną z prze- - jazdem furankami do wiejskiej rezydencji p. Wareckich i okraszona występami ka- - pelli krakowskiej, czy wreszcie mniej "o- - bowiązkowe", ale równie interesujące, nocne występy J. Skrzeka, M. Szcześniaka i innych w klubie "Leśniczówka". Być mo- - że właśnie te dodatkowe atrakcje spowo- - dowały pojawienie się głosów postulują- - cych, by - jak to stwierdził Zbigniew "Eksport" Kowalewski - następnym festiwal odbył się bez filmów, które wydają się być po prostu zbędnym balastem.

Rzeczywiście, większość uczestników imprezy podkreślała towarzyski charak- - ter swego udziału w Festiwalu, a możli- - wość spotkania po latach dawno nie wi- - dzianych przyjaciół i znajomych oraz na- - dzieję na poznanie znanych postaci eksp- - nowano znacznie bardziej, niż nadzieję na zobaczenie wspaniałego filmu. Jeśli już o filmach mowa, to muszę stwierdzić, że dominowały utwory słabe, mało cieka- - we, a czasem wręcz żenujące. Bezapelacyj- - nie zwyciężył krótki film szkolny autor- - stwa debiutującego Mirosława Dębińskiego



go, będący satyrą na skałozłazenie i ... stosunki społeczno-polityczne byłej pe- - erel. Tego samego zdania co jury była również publiczność, wybierając "Mój wa- - ży Everest" najlepszym filmem Festiwalu.

Z braku innych lepszych, gwiazdą dru- - giego dnia był Fulvio Mariani. Jednak zaprezentowany przez niego blok filmowy reprezentował bardzo niski poziom arty- - styczny i warsztatowy, co jest zgodną opinią wszystkich uczestników imprezy. Znacznie ciekawszą postacią okazał się być Jim Curran, który wygłosił prelekcję z przeźrociami poświęconą Donowi Willan- - sowi i zaprezentował film mówiący o tra- - gediai na K2 widzianą oczyma rezydentów bazy. Dodatkowo, funkcjonujący w kulua- - rach, kramik księgarski oferował ciepłą jeszcze (prosto z drukarni) książkę Jim- - pt. "K2. Tryumf i tragedia". Jeśli już o nowościach wydawniczych mowa, to trzeba wspomnieć o dwu innych jeszcze ważnych pozycjach dostępnych w czasie Festiwalu: książkę Mirosława Falco Dębska "Mniej- - więcej niż Ohsalęgiri" oraz podręczniku wspinaczkowym "W skałach. Zasady alpiniz- - mu" Macława Sonelskiego.

Udział w Festiwalu wzięli niemal wszyscy będący w jakiś sposób związani z polskim alpinizmem, od członków najwy- - szych władz Polskiego Związku Alpinizmu poczynając, a na gwiazdach rodzimego hi- - malajizmu kończąc. Nie zabrakło też rze- - szy miłośników i sympatyków tego sportu, zaś wprawny obserwator mógł w tłumie rozpoznać m.in. twarze pań: Kukuczkowej, Czokowej, Chrobakowej, Heinrichowej, Piotrowskiej, Nowakowej, Bożikowej i Bilczewskiej. Niektórzy alpinisci zaszc- - zycyli Festiwal w towarzystwie małżonek i dzieci, które to dzieci bardzo często okazywały się być całkiem już wyrosnię- - tymi ludźmi. A ponieważ czasem pamiętany je jako niemowlaki, to wierzyć się nie chce, że czas płynie tak szybko.

Nad Festiwalem unosił się dyskretnie duch Jurka Kukuczki, którego pamięci poświęcono przede wszystkim dzień trzeci, prezentując blok filmowy jemu dedykowany i organizując wieczorny koncert w Planetarium, gdzie pięknie gra duet Banasik - Skrzek w połączeniu z projekcją obrazu nieba, wręcz oczarowała słuchaczy.

Wśród powodów filmów, nie zawsze najwyższych lotów, można było wyłowić i przypomnieć sobie stare, sprawdzone, słynne pozycje, jak: "Gwiazdy w południe" - M. Ichaos, "Temperatura wrzenia" - A. Zajęczkowskiego czy "Śmierć przewodnika" - J. Ertauda. Trochę kłopotów sprawiało tłumaczenie tekstów na polski, a filmy prezentowane na ekranie video-skopu dało się oglądać tylko przy naprawdę dobrej woli. Co by jednak nie mówić, Festiwal "Katowice 90" był wspaniałą, niezwykle udaną imprezą i chwała za to organizatorom. Nam, widzom, pozostała nadzieja, że sytuacja ekonomiczna w kraju nie przeszkodzi w przygotowaniu następnego Festiwalu za 2 lata.

Aleksander  
Lwów



## WROCLAWIANIE W GÓRACH ŚWIATA (2)

Począwszy od roku 1956 kroniki tatrzańskie odnotowują pasmo znakomitych wejść w Tetrach Polskich i Słowackich dwójki taterników z Wrocławia - Jerzego Biedermana i Józefa Penfila. Obsj pracowali jako asystenci na Politechnice Wrocławskiej, każdą wolną chwilę wykorzystując na wyjazdy w skałki i w Tatry.

Jurek Biederman już w roku 1958 wziął udział w wyjeździe centralnym w Kaukaz, organizowanym przez Klub Wysokogórski, gdzie dokonuje wejść na Elbrus i Pik Wolnej Hiszpanii.

W roku 1959 wyjeżdżając, już razem, na obóz w Alpy Walijskie, i tam dokonują wartościowego przejścia północno-zachodniej ściany Breithornu (4165 m) drogą Welzenbacha. W obozie tym bierze również udział wrocławianin Adam Wojnarowicz. Między 26 grudnia 1959 r. w lawinie, która zeszła spod Owczej Przełęczy w kierunku Żabich Stawów Białczańskich, zginęli Jerzy Biederman, Józef Penfil i Mirosław Hensold - szli wówczas dokonać pierwszego zimowego przejścia drogi Or-

łowskiego na północnej ścianie Żabiego Szczytu Wyżnego.

W pierwszej powojennej wyprawie narodowej w Hindukusz Afgański, która odbyła się w roku 1960 i zakończyła zdobyciem najwyższego szczytu Afganistanu - Noszaka (7942 m), niestety zabrakło wrocławian.

Mięgło kilka lat zania wrocławscy wspinacze rozpoczęli ponownie marsz ku najwyższym szczytom świata. Pod koniec lat pięćdziesiątych swoją długą i piękną drogę od Tatr do Himalajów rozpoczynają w naszym Klubie: Bogdan Jankowski - taternik, fotografik, radiowiec, uczestnik prawie wszystkich późniejszych wypraw narodowych, instruktor wielu wybitnych dzisiaj alpinistów, oraz Kazimierz Głazek, który - jak głosi legenda - "la-łał" prawie we wszystkich górach świata i zawsze wychodził cało. Głazek wspiął się głównie z Joachimem Wachowiczem i Wojciechem Biedermanem, przy czym "mózgiem" zespołu i zarazem najsolidniejszym wspinaczem był "John" Wachowicz, współ-

Poniżej prezentujemy Państwu pierwszą część bardzo interesującego referatu Macieja Sonelskiego wygłoszonego podczas seminarium "Alpinizm a styl epoki", które odbyło się w ramach II Festiwalu Filmów Górskich w Katowicach. Autor porusza tematy, które jeszcze nie tak dawno stanowiły cenną i oficjalnie nie publikowaną kartę historii naszego alpinizmu. To co dotąd znane było tylko wąskiej grupie wtajemniczych i zainteresowanych, dziś zaczynamy dopiero opisywać. Alpinizm polski tkwił w realiach panujących w PRL tak namo głęboko, jak wszystkie inne dziedziny ludzkiej aktywności. Nie zawsze zasłużenie, ukształtował się powszechny sąd o stosunkowo dużej - mimo wszystko - niezależności (niepokorności) środowiska wspinaczkowego. Potwierdzać to miały przypadki działalności opozycyjnej podejmowanej przez wybitnych alpinistów (Dymyśkielicz, Milewski, Narozniak). Różnie jednak z tym bywało. Tekst Sonelskiego ma charakter ogólny i subiektywny, ale w najbliższym czasie należy się spodziewać publikacji bardziej szczegółowych, gdyż nie ma chyba w Polsce alpinisty (od poziomu średniego wzniość), który nie miałby czegoś ciekawego do powiedzenia o tej drugiej stronie naszego sportu, wiążącej się z dramatem wyboru, np. między poczuciem własnej godności a zesłaniem się w zamian za paszport.

## JAK SIĘ WSPINALIŚMY W PEERELU ?

Jesteśmy oto świadkami dziejowego przełomu - na naszych oczach rozpada się w gruzy straszny i śmieszny zarazem świat absurdu stworzony przez komunistów. Polskie wspinanie przez ostatnie 45 lat było częścią tej nierzeczywistości. Razem z nią kończy się także pewna epoka w naszym alpinizmie. Stąd wynika wyraźnie rozrachunkowy charakter tego tekstu, który - mam nadzieję - usprawiedliwi jego znaczną długość.

Będę opowiadał (to chyba najwłaściwsze określenie) o przemianach, którym podlegało polskie środowisko wspinaczy, jego obyczaj i sposoby uprawiania alpinizmu po ostatniej wojnie aż do dziś. Nie opierałem się na wynikach ścisłych badań naukowych (bo takich prawie w ogóle nie przeprowadzono), nie mogę też podeprzeć się statystyczną analizą. Rozmawiałem ze starszymi kolegami-wspinaczami, czytałem to i owo, grzebałem we wspomnieniach. Teraz będę po prostu głośno myślał o tym, co się działo na tej polskiej scenie wspinaczkowej w epokę realnego socjalizmu.

Polskie wspinanie od chwili swych narodzin rozwijało się dosyć samodzielnie, w odosobnieniu, bez żadnej prawie łączności z tym, co działo się w tym czasie w Alpach. W XIX w. naszego państwa nie było w ogóle na mapach, a ówczesni Polacy mogli wziąć udział w podboju gór Europy w bardzo skromnym zakresie, zdobywając szczyty w małych Tatrach albo we wschodnich Karpatach. Nasza turystyka wysokogórska, a potem wspinanie, od razu były naznaczone piętnem swoistego prowincjonalizmu. Z oczywistych przyczyn tatrzańskie osiągnięcia pod względem sportowym nie mogły być porównywane z alpejskimi. Z drugiej znowu strony wspinacze z Tatr rzadko mieli okazję wspiąć się w wyższych górach. Dlatego od zawsze

byliśmy skazani na "dorównywanie", "doganianie" czy wreszcie "uczenie się" prawdziwego alpinizmu, o którym wszyscy po cichu marzyli.

Drugą charakterystyczną cechą było absolutne amatorstwo. Przewodnictwo tatrzańskie ograniczyło się do oprowadzania turystów po łatwych szlakach, a popularny w Alpach sposób wspinania się w zespole z wynajętym przewodnikiem u nas nigdy się nie upowszechnił. Niewiele było też górskich schronisk prowadzonych tylko dla wspinaczy ani sklepów wyłącznie ze sprzętem alpinistycznym. Jednym słowem - ani śladu komercji, sama tylko miłość do gór i czysty sport.

Taternictwem zajmowało się stosunkowo nieliczne grono osób. Ogólnopolski Klub Wysokogórski przed drugą wojną zrzeszał tylko stukilkudziesięciu taterników. Było to środowisko elitarne i takim też pozostało.

Z tym większym zdumieniem i podziwem przyjmujemy informację o tym, iż ta niewielka garstka zapaleńców już w 1924 r. potrafiła rozważać plany wysłania wy-

uczestników zagranicznych, ale koniecznie z zachodu, czego wyjaśnić nie trzeba. "Gość zagraniczny" wyprawy płaci za udział w niej gotówką, zależnie od warunków umowy i charakteru przedsięwzięcia - od 2 do 6 tysięcy dolarów USA, robiąc przy tym dobry interes, gdyż identyczna ekspedycja przygotowana u niego w Kraju Kosztowałaby go dwa razy drożej. Polscy himalaści mają w świecie bardzo dobrą markę i dzięki temu znaleźli chętnych na wyjazd jest stosunkowo łatwe. O rozmiarze problemu niech świadczy tylko jedna informacja - koszt udziału jednego uczestnika polskiego w wyprawie na ośmiotysięcznik. Obecnie, czyli w listopadzie 1989 r., wynosi on około 10 mln zł i 3 tysiące dolarów. Podkreślam datę dlatego, że np. jeszcze dwa lata temu, wystarczyłoby 2 mln i 1,5 tysiąca.

#### SPRZĘT I WYPOSAŻENIE

Jeśli alpinista pragnie trochę pożyć, to musi zdobyć się na dobry sprzęt. Pełne wyposażenie i sprzęt osobisty oraz najpotrzebniejszy sprzęt wspinaczkowy można nabyć za około... 3 tys. dolarów, jeśli oczywiście nie będzie się zbyt wyożdziwiać i nie zapomni się o możliwości uzyskania niższej eksportowej. Na liście tej nie ma ani jednego przedmiotu, ani jednej rzeczy, która byłaby - w odpowiedniej jakości - produkowana w Polsce. Mimo tego, początkujący, niezrzeszeni, a niezbyt bogaci oraz tacy, co nie mogą liczyć na sponsorów ze względu na brak wybitnych osiągnięć sportowych, wszyscy oni są skazani na sprzęt produkcji rodzimej, czyli najgorszy z możliwych. O jakości krajowego wyposażenia alpinistycznego, produkowanego przede wszystkim przez prywatnych wytwórców, niech świadczy fakt, iż największy z nich ma wśród taternickiej braci przydomek "morderca". Nic więc dziwnego, że wspinaczkowe hobby jest prawdziwą "gąbką" na pieniądze, które chłonie w każdej ilości. Komplet dobrego sprzętu gromadzi się zwykle całymi latami, a w tym czasie poszczególne jego elementy zużywają się i trzeba je zastąpić nowymi lub nowoczesnymi, co sprawia, iż jest to proces trwający praktycznie bez końca. Udział w dużych wyprawach himalajskich, szczególnie zaś w wyprawach narodowych (np. zimą na Everest, zimą na K2), daje możliwość bezpłatnego zgromadzenia najważniejszego sprzętu, który jest przekazywany za darmo przez zagraniczne firmy sponsorujące dane przedsięwzięcie, ale przypada to w udziale tylko nielicznym. Podejmując się organizacji ambitnej wyprawy w góry wysokie lub mając dobre kontakty z którąś z firm, a przede wszystkim znane "alpinistyczne" nazwisko, można uzyskać znaczną pomoc w

sprzęcie w zamian za reklamowe zdjęcia z wyprawy, jednakże wspinaczkowa większość jest takich możliwości pozbawiona i siłą faktu musi często korzystać z produktów krajowych, nie dających gwarancji bezpieczeństwa.

Aleksander Lwów  
(*"Sprawy i Ludzie"*)

## Wiadomo

Wiadomo, że Wrocław to Wenecja Północy, a Śnieżne Kotły to "polska Patagonia". Wiadomo, że Hejzowina to "mała Saksonia", a gdy brak możliwości wyjazdu w Verdon to się jedzie pod Kraków. Wiadomo też, że dociekliwy i spostrzegawczy czytelnik powinien w tym momencie zadać jedyną możliwą pytanie: - Gdzie są polskie Meteory?!

Otóż są i dla utrudnienia ukrywają się pod nazwą Pasterskie Skały. Jest ich pięć lecz interesujące wspinaczkowo są trzy. Wyglądają jak płetwy wystające z grzbietu wzniesienia nad Idzikowem, wsią położoną niedaleko Bystrzycy Kłodzkiej. Te efektowne, 10-15-metrowe skąpo urzeźbione formy zbudowane są ze zlepieńca o dobrym tarcia. Wspinanie polega przede wszystkim na pokonywaniu ścianek o małych chwytach i stopniach. Ścianki te są bliskie pionu lub lekko przewieszane i przypuszcane, że w większości dotychczas niepokonane. Zeszlaczne penetracje ujawniły jeden zardzewiały hak. Sądząc po jego stanie mogli go wbić Tatarzy w drodze pod Legnicę. Oprócz Tatarów zawitał tam, również przejazdem, Włodo Janowski - jak mi się zwierzył - do poważniejszych incydentów wspinaczkowych nie doszło.

Skałki są dość łatwe do znalezienia. Wystarczy zajechać do Idzikowa lub Kamiennej i dobrze lasu bez trudu dojrząaby nawet zezowata Sabrina Zresztą najwygodniej będzie zabrać ze sobą mapę "Ziemia Kłodzka", gdzie wszystko jest napisane.

Weekend w polskich Meteorach może więc stanowić miłe urozmaicenie sezonu skałkowego o czym zyczliwie donosi

**Zbigniew Piotrowicz**

autor jednej z najtrudniejszych wówczas dróg na północno-wschodniej ścianie Mni-cha.

Niestety, "John" Wachowicz po rozpoczęciu pracy naukowej i założeniu rodziny, wyjechał z Polski i tylko od czasu do czasu dochodziły nas słuchy, że gdzieś tam w Alpach jeszcze się wspina.

Nieco później zaczynają wspinaczkę Wanda Błaszkiwicz, Roman Babak, Janusz Fereński i Maciej Pogorzelski, dochodzący szybko po sukcesach w Tatrach do czołówki polskiego alpinizmu.

W roku 1964 w Alpy Ausriackie wyjechała Wanda Błaszkiwicz. Wanda, choć jej pierwszy wyjazd w góry lodowcowe, daje sobie niezłą radę - pomaga jej nawet siostra zakonna. Swoimi sposobami "wkręca się" na kurs dla ratowników górskich i po jego zakończeniu wspina się w grupie Zillertaler (3463 m) i pokonuje pięćsetmetrową ścianę Fusstein (3381 m).

W tym samym czasie rozpoczyna swoją alpejską karierę Kazimierz Głazek, biorąc udział w spotkaniu młodych alpinistów UIAA (międzynarodowej unii alpinizmu) zorganizowanym przez Österreichischer Alpenverein w masywie Stubai Alpen. Uczestnicy spotkania przechodzą kilka ścian lodowych, między innymi flankę Ruderhofspitze (3473 m) o trudnościach V+ i Schmikogel (3496 m) o trudnościach V.

Po powrocie Kozik był pełen uznania dla umiejętności lodowych Austriaków, którzy wspinali się z Polakami. Jeden z nich, Helmut Wagner, w trakcie wspinaczki ścianą, której nastromienie lodu sięgało miejscami 65°, stwierdził, że zna tę drogę tylko z zimy - gdyż zjeżdżał wtedy na nartach! Na zakończenie obozu grupa Polaków udała się w skalny masyw Wilder Kaiser, gdzie było już znacznie lepiej, prawie jak w Tatrach.

Niestety, w tym roku we wrześniu, gdzie w Tatrach brat Jerzego Biedermana - Wojtek. Wypadek wyderzył się na Galerii Gankowej. W owym czasie Wojtek Biederman był najlepszym wspinaczem naszego Klubu.

Notabene, rok wcześniej na Mięguszowieckim Szczycie umiera z wyczerpania Janek Rdułowski, który przedtem brał udział w wyprawie naukowej na Spitzbergen i wspiął się w tamtejszych górach.

Latem 1965 roku Wanda rusza do Austrii, gdzie wraz ze Zdzisławem Kirkinem-Dziądziewiczem, znakomitym taternikiem z Gliwic, wspina się w skalnym masywie Wetterstein. Pokonują między innymi trudną południową ścianę Scharnitzspitze (2464 m).

Z wyjazdami w Alpy czy Kaukaz, nie mówiąc już o Himalajach czy Andach, było w latach sześćdziesiątych niezwykle trudno. Praktycznie odbywało się to w ten sposób, że Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego "kombinował" zaproszenia dla kilku osób na wspólne zgrupowanie od klubów krajów alpejskich (Club Alpino Italiano, Groupe Universitaire de Montagne et de Ski z Francji, Österreichischer Alpenverein, Club Alpine Francaise czy nawet Club Alpine Belge). Imprezę umieszczano w kalendarzu imprez GKKFiT-u, dostawało się około 40 dolarów kieszkowego, bilet kolejowy (za swoje pieniądze) i można było jechać w wybrane góry. Oczywiście, żeby dostać się na taki wyjazd, trzeba było przajść przez sito komisji sportowej Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego, wykazując się jak najlepszymi przejściami w Tatrach i to głównie zimą.

Te około czterdziestu dolarów na miesięczny pobyt w Alpach, przy konieczności przejazdów, zakupu lekkich karabinów, uzupełnienia żywności, stanowiło zaledwie część niezbędnych pieniędzy i na ogół budżet wyjazdu ratowało się wówczas stosunkowo tanim u nas, a na zachodzie droższym, aparatem fotograficznym marki "Practica" lub "Exa". Przyjście z Włoch, Francji czy Szwajcarii orientowali się w naszych kłopotach finansowych i pomagali nam uzyskać na miejscu wszelkie możliwe zniżki w schroniskach czy też na kolei - głównie w Chamonix.

Tak się szczęśliwie złożyło, że po

/ciąg dalszy na str. 12/

## Bardonecchia i co dalej?

/ciąg dalszy ze str. 4/

A czy w ogóle powitali Was jacyś organizatorzy tych zawodów?

tak, dzień przed zawodami na zebraniu organizacyjnym.

Chyba po raz pierwszy spotkałaś tyłu świetnych wspinaczy na raz, czy nawiązałaś z kimś bliższy kontakt?

Raczej nie, wszystkie sławy zjawily się tuż przed zawodami, a poza tym zamieszkały w hotelach nam niestety niedostępnych. Głównie kumpłowałam się z Czechami którzy podobnie jak my koczowali w namiotach.

Z tego wynika, że dla zawodników z Zachodu zawody wiązały się tylko z samym startem, natomiast dla wspinaczy ze Wschodu jest to jeszcze ciągle przypadek niosący ze sobą wiele mniej lub bardziej przyjemnych atrakcji.

Oczywiście, na przykład Isabelle Patissier po odpadnięciu dość nisko z drogi eliminacyjnej, po pół godzinie odjechała z Bardonecchia. A co do tej przygody, to myślę, że też nie dotyczy to wszystkich wspinaczy ze Wschodu. Na przykład, dla A. Marcisza nie była to taka atrakcja jak dla mnie czy Piotrkę Korczaka. Jeśli zaś chodzi o warunki życia to czwórka wspinaczy radzieckich (finansowana przez ich związek) mieszkała normalnie w hotelu płacąc 50 dolarów dziennie od osoby.

Może powiesz coś w skrócie o szczegółach technicznych zawodów.

Startowało 60 mężczyzn i 34 kobiety, trudności dróg dla mężczyzn 7c+ (eliminacja) i 8a (finał), dla kobiet odpowiednio 7b+ i 7c.

Jakie były Twoje ostatnie chwile przed startem?

Oj, zanim jeszcze wystartowałam, już od rana byłam jednym kłębkim nerwów.

A tuż przed startem, czy czułaś tłum widzów za plecami?

Widzów było dużo, ale dość daleko od ściany. Dlatego tłumowi nie czułam, ale zdenerwowana byłam bardzo.

Jakie wrażenie zrobiła na Tobie droga, po której miałaś się wspiąć?

Podobała mi się; wprawdzie faktura skały nie wyglądała przyjemnie, ale droga ładna i techniczna.

Czy zaraz po starcie byłaś zadowolona ze swojego występu?

Nie, bo nie doszłam zbyt wysoko, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak się przedstawia sytuacja. Nawet gdy spojrzałam na wyniki to metry wzięłam za sekundy, gdyż nie chciało mi się wierzyć, że na przykład I. Patissier mogła wpaść gorzej niż ja. To jednak okazało się prawdą. Mój wynik był piąty, ale po mnie startowała jeszcze połowa zawodniczek, za które mocno trzymałam kciuki, by wszystkie nisko spadły i nie przekroczyły mojego wyniku. W sumie by wejść do finiszu zabrakło mi 8 cm. To było niesamowite, bo jeszcze kilka godzin wcześniej myślałam tylko o tym, by nie zająć ostatniego miejsca. Ale za to do finału dostał się Piotrek i wszyscy się z tego bardzo cieszyliśmy.

No właśnie, skoro już wspominałaś o Piotrku, to powiedz jaki był jego stosunek do tych zawodów?

Przedewszystkim nie chciał wpaść gorzej od Czechów, a tak w ogóle podszedł do zawodów poważnie i entuzjastycznie, chociaż w pełni zdawał sobie sprawę ze swoich możliwości.  
/ciąg dalszy na str. 15/



KARAKORUM  
Masz Gasherbrunów

foto: J. Kukuczka

## ALPINIZM DLA KAŻDEGO

SYSTEM ORGANIZACYJNY

Ludzie wspinający się lub pragnący obcować z górami bardziej, niż poznała na to uprawianie turystyki, nawet tej tzw. kwalifikowanej, zrzeszają się w Polsce przede wszystkim w klubach Wysokogórskich (KW), funkcjonujących w kilkunastu miastach rozszaniach po Kraju. Istnieje również pewna liczba akademickich klubów alpinistycznych (AKA) oraz Polski Klub Górski (PKG), którego Korzenie sięgają dawno już pogrzebanej CRZZ. Z racji tradycji sięgającej - poprzez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT) - roku 1919, a przez Towarzystwo Tatrzańskie aż do lat 1871-1874, jest Klub Wysokogórski najważniejszą i najbardziej zasłużoną organizacją o charakterze alpinistycznym w Polsce.

W 1974 roku powstał Polski Związek Alpinizmu (PZA), zrzeszający obecnie większość klubów w Kraju. Wtedy to dotychczasowe Kola KW przekształciły się w KW w..., np. Kolo Wrocławskie KW stało się Klubem Wysokogórskim we Wrocławiu, członkiem PZA. Akademickie Kluby alpinistyczne posiadają swą odrębną organizację. Federację Akademickich Klubów Alpinistycznych (FAKA), obecnie przekształcają klubowi rywalizujący.

Oprócz KW, AKA i PKG istnieją w Polsce jeszcze inne, mniej lub bardziej

dziwne Kluby "eksploracyjne", "harcerskie" lub "górskie" prowadzące teoretycznie działalność wspinaczkową, a nie należące do żadnej z wymienionych federacji i de facto zajmujące się przeważnie "kwalifikowaną" turystyką zagraniczo-komercyjną. Powodem tego - jak by nie było - znacznego zróżnicowania jest to, że w różny sposób szuka się możliwości finansowania swej działalności, o czym za chwilę. Względnie tej natury sprawiają, iż bardzo wielu wspinaczy należy do dwóch lub nawet trzech klubów jednocześnie.

KTO ZA TO PŁACI?

PZA jest finansowany centralnie (dawniej przez GKFFiS, teraz przez Ministerstwo Młodzieży i Kultury Fizycznej), ale są to kwoty absolutnie niewystarczające i z uwagi na inflację systematycznie zmniejszające się. Z tego też powodu Związek ma znikome możliwości stymulowania polskiej działalności alpinistycznej, co z kolei fatalnie odbija się na obecnym poziomie naszego wspinactwa. Budżet dewizowy PZA ma charakter szcztątkowy i praktycznie nie ma mowy o uzyskaniu tą drogą jakiegokolwiek dotacji. Szczęściem, od pewnego już czasu istnieje prawnie uregulowana możliwość prowadzenia przez Kluby działalności gospodarczej, dzięki czemu niektóre z nich są bogatsze niż Związek. Najdroższa oczywiście jest organizacja wypraw w góry wysokie, przede wszystkim z uwagi na bardzo wysokie koszty transportu i konieczność posiadania sporej ilości twardej waluty. Ten ostatni warunek od dawna już, odkąd definitywnie skończyła się możliwość uzyskania dotacji z garnuszka państwowego, spełnia się poprzez pozyskiwanie do udziału w wyprawie

/dokończenie z poprzedniego numeru "Na Szlaku"/

Zaczynała się legenda i tradycje przegranej bitwy. W jej Kręgu powstawały liczne dzieła od niepozornej kamiennej Kaplicy wzniesionej na pobożniaku Dobrego Pola, grobowca Henryka II we wrocławskim Kościele św. Wincentego, wspaniałych - gotyckiego i barokowego - grobowców-ołtarzy św. Jadwigi w Trzebnicy - poprzez Kroniki mnichów lubińskich, iluminowany Kodeks Lubiński Mikołaja Pruzi, malowaną w tymburze Mauzoleum Ostatnich Piastów przy Kolegiackim Kościele św. Jana w Legnicy scenę - pamiątkę bitwy. Poprzez wielkie założenia architektoniczne i rzeźbiarsko-malarskie benedyktyńskiego opactwa w Legnickim Polu (wzniesionego w latach 1727-1731 na okazję 490 rocznicy bitwy) aż po Jana Matejkę obrazy ostatniego wymarszu ks. Henryka II z Legnicy i żałobnego requiem za poległych w Kościele św. Jakuba - Wincentego franciszkanów wrocławskich, po słynny witraż Wyspiańskiego i literackie echa w opowieściach Bielowskiego, Kraszewskiego, Deotymy czy Kossak-Szczuckiej. Pozostało, naukowo nieudowodnione, przekonanie, że pierwsze zapisane zdanie w języku polskim to nie dzentelmeński zwrot mieszkanca podhenszowskich Brukalic odnotowany w Księdze Henrykowskiej. ("Day ut ia pobrusa. a ti



## Bitwa pod Legnicą

### W 1241 r.

poziway..."), a tragiczny okrzyk wodza pokonanej na Legnickim Polu - w wyniku zapewne pierwszego w Europie sprawnie przeprowadzonego ataku gazowego - armii: "Gorze są nam stało...!" cytowane - najprawdopodobniej za zaginioną relacją współczesnego wydarzenia dominikańskiego zakonnika - przez Jana Długosza w jego zadziwiająco szczegółowym opisie bitwy sprzed 200 lat w 7 księdze 12-księgu "Roczników czyli Kronik Sławnego Królestwa Polskiego". (Czy tym dominikańskim zakonnikiem nie był czasem bezpośredni uczestnik bitwy, naczący świadek śmierci wodza - rycerz Jan Iwanowic, który "12-krotnie ranny, zabwszy 8 Tatarów uszedł żywy, później zaś... wstąpił do klasztoru Dominikanów, żył pobożnie i bogobojnie...?").

Kłęska legnicka wśród wielu innych poważnych i dalekosiężnych skutków przetrwała zatem na wiele lat rozpoczęty przez Henryka I - w najpóźniejszej linii prawnuka Bolesława Krzywoustego - i z powodzeniem przez jego syna Henryka II "Pana na Śląsku, Krakowie, Wielkopolsce i Łużycach" kontynuowany proces jednoczenia podzielonego w roku 1138 królestwa i próbie restytucji monarchii. (Henryk II poległ mając lat 51, jego ojciec i Testator dożył lat 70, a matka - Ks. Jadwiga zmarła mając lat 77. Henryk Pobożny miałby więc biologiczne szanse i czas proces odzwarczenia Monarchii Polskiej doprowadzić do końca...). Przerwała i osłabiła wielkie henrykowe dzieło gospodarczej reformy reorganizacji miast i osiedli śląskich opartej na nowoczesnych wzorach zachodnio-europejskich ("Mellioratio Terrae Nostrae"). Wielkie zniszczenia wojenne po najeździe, konieczność gospodarczej-demograficznej i politycznej odbudowy Śląska zintensyfikowały napływ hospitiów ("gości") z niezniszczonych krajów niemieckich rozbudowując bazę przyszłej germanizacji Śląska. Piastowscy władcy coraz bardziej podzielonych i coraz bardziej tracących znaczenie Księstw śląskich (w XV w. było ich już 17) jeszcze przed upływem 100-lecia kolejno - oprócz Księstwa dzielnych Bolków świdnicko-jaworskich



(które przeszło pod zwierzchnictwo Korony Czeskiej dopiero w 1392 r.) - złącią hold lenny królowi czeskiemu, którego nienaruszona bojami armia - jak pamiętamy, nie dotarła na pole Bitwy Legnickiej z oczekiwaną odsieczką.

Prawie dokładnie w 100 lat po klęsce legnickiej drugi król zjednoczonego już państwa polskiego - i ostatni Piast na tronie polskim - Kazimierz Wielki zrzeknie się oficjalnie praw polskich do Śląska na rzecz Czechów. Nie mógł postąpić inaczej - dalekowzrocznie i skutecznie przygotowując ekonomiczną bazę nadchodzącej, nieuniknionej, a śmiertelnej rozprawy z Zakonem Krzyżowym. (Z tym samym potężnym zakonem rycerskim, którego niewielki tylko oddział pod wodzą toruńskiego komtura Poppe z Osterny - mimo, że "stał dzielnie" - odegrał w samej bitwie rolę raczej symboliczną). Śląsk w wyniku klęski legnickiej utracił bezpowrotnie swą priorytetową pozycję największej i najbogatszej - senioralnej dzielnicy Polski. Po parusetletniej podległości królom czeskim w XVII w. stanie się peryferyjną prowincją austriackiego imperium Habsburgów, w 1741 r. wejdzie w skład Królestwa pruskiego, a potem kolejnych formacji państwa niemieckiego. Tylko niewielka jego wschodnia część po krwawych walkach powstańców przez dwadzieścia lat będzie częścią niepodległej Rzeczypospolitej. Z Dolnego Śląska - jednej z baz wypadowych grona szaleńców ryzykujących podbój świata - wyprowadzony zostanie pierwszy po Westerplatte atak II wielkiej wojny światowej. Atak na Polskę.

Odepchnięte od Śląska państwo polskie powróci tu dopiero w 1945 r. Dokładnie 704 lata po przegranej bitwie. Powróci, ale liczne miasta, wśród nich przede wszystkim Wrocław, Głogów, Legnica, Lubin, Olawa, Nysa i Brzeg - liczne osady i wsie śląskie odzyska w stanie ruiny i pogorzeliśka - nie mniejszego niż po najeździe mongolskim w XIII w. Tym razem nie ocalały ani Katedra Wrocławska, ani legnicki zamek. Najnowsza "Mellioratio Terrae Nostrae" przyszło zaczynać od nowa.

Za rok wypadnie więc okrągła, 750-letnia rocznica Wielkiej Bitwy - bitwy, która z całą pewnością należy zaliczyć do najpoważniejszych wydarzeń w ponad 1000-letniej historii naszego Państwa i Narodu. Obok Piętego Pola (?), Grunwaldu, Chocimia i Wiednia - a może właściwiej - obok Warny, Cecory, Maciejowic i pobożniaków militarnie przegranych powstań polskich. Rocznicą, która z całą pewnością obchodzona będzie nie tylko w woj. legnickim. I nie tylko w Polsce.



W Republice Federalnej Niemiec od dłuższego już czasu przygotowywane są europejskie obchody rocznicy Wielkiej Bitwy. Wybito już pamiątkowy medal z pięknym wizerunkiem św. Jadwigi, śląskim orłem piastowskim i herbami tych sześciu niemieckich rycerzy Henryka II biorących udział w bitwie. Dni wielkich klęsk wspominać będą zapewne także Węgrzy, Czesi, Słowacy i Ukraińcy. Z całą pewnością rocznicy tej nie pominie Watykan. Trwają przygotowania uroczystości rocznicowych w Polsce koordynowane przez Komitet Obchodów w Legnicy. Nie wątpię, że i PTK - czolowy organizator krajoznawstwa i turystyki polskiej do obchodów takich odpowiednio będzie przygotowany.

M. Przytycki

## Witelon... (dokończenie ze str. 4)

zaws wiosną 1275 r. wrócił do Polski, gdzie został mianowany kanonikiem katedry wrocławskiej i z tego tytułu otrzymał z rąk księcia śląskiego Henryka IV Probusa Żurawinę pod Wrocławiem, czyli dzisiejsze Wilkowice.

Z Witelonom przypuszczalnie wypadłaćby przejściowe podwyższenie programu legnickiej szkoły parafialnej św. Piotra w latach siedemdziesiątych, a zwłaszcza osiemdziesiątych XIII w., do poziomu uniwersyteckiego wydziału artium. Potem wszakże biskupi wrocławscy, Tomasz II lub Jan Romka, postarali się o zredukowanie programu do wymiarów szkoły parafialnej. Zakazali oni przerabiania ksiąg artium: gramatycznych, logicznych, przyrodniczych i innych, dopiero ich następcą, Henryk z Wierzbna, w grudniu 1309 r. cofnął ów zakaz i w ten sposób na krótko utworzył pierwszą wyższą uczelnię w Polsce. Zdaje się, że zmiany tej Witelo, blisko już osiemdziesiątletni, nie doczekał. W 1314 r. pochodzący z Wrocławia proboszcz fimborski Henryk de Sunnenberch polecił bowiem wykonawcom swego testamentu modlić się za jego duszę.

Jerzy Burchardt



## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

W rubryce tej drukujemy listy, wypowiedzi, wyjaśnienia i polemiki Czytelników, którzy aprobaują nasze publikacje lub wyrażają zgoda odmienne zdanie. Jest to swoista trybuna udostępniana tym wszystkim, którzy sprawy Towarzystwa i turystyki noszą w sercu. Z niektórymi wypowiedziami redakcja się utożsamia, z innymi - nie. Jednakże nie komentujemy ich, nie chcąc narazić się na posadzenie o stronniczość lub manipulację. Stoimy na stanowisku, że swoją opinię ma prawo wyrazić każdy Czytelnik. Czekamy na wasze listy! Nasze łamy są otwarte dla wszystkich.

REDAKCJA

## Redaktorze...

Dziękuję za sprawozdanie z pierwszej tury XII Krajowego Zjazdu PTTK. Dotarł do mnie tym razem szybciej niż takowe w "Gościńcu". Luźna, gawędziarska forma spowodowała, że czytało się je z przyjemnością, choć nie bez podakórnego niepokoju "Co dalej?". Czy któraś z opowiedzianych przez p. Marka Staffę przygód turystyczno-granicznych nie mogłaby zostać opisana w "Na szlaku"? Dziękuję.

J. S.  
Stała czytelniczka

Od Redakcji: Miło nam czytać takie wyrazy uznania. A kol. Marka po prostu zapraszamy do spisania co poniektórych przygód.

## Jakie schroniska w PTTK?

XII Zjazd Krajowy PTTK opowiedział się zdecydowanie za dalszym rozwojem krajoznawczego wędrownictwa. Turystyce tak pojętej towarzyszy wspólne pokonywanie trudności i charakterystyczna atmosfera, która kształtuje się najlepiej w oparciu o kontakty rodzinne i przyjacielskie. Do jej uprawiania niezbędne są wazakże obiekty turystyczne stwarzające wspomnianą atmosferę oraz wrażenie przytulności, i to małe obiekty, w których turysta będzie współgospodarzem.

Schroniska górskie powinny stać się takimi obiektami. Turystów udających się w góry dzielą zapratywaniami na sposób uprawiania turystyki, dzielą wymagania stawiane obiektom noclegowym i dzielą również status materialny.

Rozważmy tedy dwa modele obiektów górskich i ocenmy ich przydatność dla poszczególnych turystów udających się na obszary górskie.

Grupa pierwsza - schronisko górskie - powinna zapewnić przede wszystkim prosty nocleg (sala noclegowa wyposażona w łóżka piętrowe z materacami). Przewiduje się tu udzielanie noclegu tylko w 2 wersjach: turysta otrzymuje łóżko z

materacem, koce, poduszkę i pościel (należy bezwzględnie zrezygnować z udostępniania kocy i poduszek bez pościeli, albowiem kierownik nie jest w stanie wyegzekwować użytkownika spiworu pościelowego, materace należy zaś użytkować takie, które można dezynfekować). Musi też być prowadzony punkt sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby (żywność w opakowaniu, w tym koncentraty, chleb oraz wydawnictwa turystyczne) oraz kuchnia turystyczna, możliwość otrzymania wrzasku za odpłatnością określoną kosztami pozyskania i sanitariaty o podstawowym standardzie.

Schronisko w tym wariantcie nie prowadzi gastronomii w żadnym zakresie, również bufetu, ale musi być wyposażone w jadalnię pełniącą funkcję świetlicy. Obiekt powinien być wyposażony w oświetlenie elektryczne, może być zastępcze (należy zwrócić uwagę, że powyższe rozwiązanie jest modyfikacją Regulaminu Schroniska Górskiego załączanego do Uchwały 100/82/).

Grupa druga - domy turysty - zapewniają: wysoki standard noclegu (małe sale z sanitariatami, starannie wyposażone); wyżywienie w restauracji obiektu; pozostałe usługi hotelowe rozbudowane w miarę możliwości. Należy założyć, że część domów turysty będzie posiadała status "podwójnej kategorii" (przykładem są istniejące w CSRS hotele o wydzielonej części). Należy wtedy przewidzieć możliwość zakupu artykułów pierwszej potrzeby.

Prowadzenie schronisk według zaproponowanego powyżej modelu powinno zaowocować obniżką kosztów utrzymania

poprzez wyłączenie gastronomii i obniżenie standardu noclegu, a co za tym idzie - zmniejszenie liczebności personelu (jest to decydujący składnik kosztów). Oczywiście, sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby odbywać się będzie z marżą pokrywającą koszty pozyskania, składowania, sprzedaży. Obiekt funkcjonujący według tych zasad w znacznie mniejszym stopniu zakłóci równowagę ekologiczną (brak pralni, zmywalni i mniej stałych mieszkańców, którym należy zapewnić minimalny standard bytowania), będzie więc szczególnie korzystny w parkach narodowych.

Zwiększenie samoobsługi uatrakcyjni schronisko dla turystyki rodzinnej i turystyki uprawianej w gronie przyjaciół, a nie uczestnikom szeroko pojętej turystyki indywidualnej. W turystyce tej z jednej strony równie cenione jest wspólne wędrowanie i poznanie, jak i wspólne wieczory oraz razem przygotowane posiłki; z drugiej strony nie posiada ona jednak sponsorów i jest ekonomicznie najsłabsza. Tak realizowana turystyka jest jedną z najkorzystniejszych form wychowania i jej wsparcie organizacyjne może zaowocować odtworzeniem elit w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu. Zarazem system takiego schroniska będzie zniechęcający dla turystyki masowej. Sieć schronisk funkcjonująca według tego schematu powinna być uzupełniona bazami namiotowymi, wtedy turystyka w górach będzie oczywiście dostępna dla przeciętnie zarabiającego Polaka. Należy zwrócić uwagę, że wyżej wymienione założenia nie zakładają udziału dotacji, zakładają obniżkę kosztów.

Wprowadzenie tego typu schronisk należy oczywiście poprzedzić rozważeniem funkcji poszczególnych obszarów górskich. Należy wybrać zespół obiektów zapewniających minimum 7-11 dni wędrowki. Pokonując tego typu operację PTTK zdecydowanie opowie się za turystyką indywidualną, bowiem nadal jeszcze może Towarzystwo przedstawiać się jako rzecznik interesów turysty indywidualnego.

Nawiązując do części wstępnej propozycji, należy przypomnieć, że w społeczeństwie polskim pogłębia się różnicowanie materialne. Powiększa się grupa ludzi zmuszona do daleko posuniętej oszczędności. Do grupy tej należy zaliczyć większość rodzin z małymi dziećmi i młodzieżą. Powiększa się też grupa ludzi mających i ich potrzebom i wymaganiom powinny wyjść naprzeciw domy turysty, zapewniając wysoki standard, a Towarzystwu zyski.

Na zakończenie chciałbym dodać, iż powyższe uwagi wynikają z wieloletnich dyskusji turystów uprawiających turystykę górską oraz dyskusji w gronie KTG ZG.

Edward Kudelski

## SZANOWNY PANIE ZBIGNIEWIE!

Z uwagą przeczytaliśmy ostatni Pański artykuł i zrodziło się w nas coś w rodzaju buntu. Otóż, pisze Pan o uczestnikach wycieczek, którzy zajmują miejsca w pociągach, dyskutują hańsliwie używając całej gamy niecenzuralnych słów. Potem wysiadają i ruszają na szlak ubierając go różnego rodzaju papierami, puszkami i butelkami.

Owszem jest tak, ale w przeciwieństwie do Pana uważamy, że zalicz się do tej grupy mniejsza liczba wycieczek. Sami jesteśmy turystami (myślę, że możemy tak się nazwać) i często wyruszamy na szlak. Mieliliśmy okazję przekonać się o zachowaniu młodych ludzi, których spotykamy. Prawdą będzie, jak napiszemy, że ci, którzy szukają prawdziwego wypoczynku, kontaktu z naturą, chcieliby widzieć dookoła siebie wszystko w stanie nienaruszonym. To nie oni znaczą papierami swe miejsca pobytu. Więc kto? Ano ci, których nie nauczone, którym nie pokazano co można zyskać przebywając sam na sam z przyrodą. Jedni i drudzy stanowią ok. 2/3 naszego Towarzystwa. Oni w większości zasilają swoimi składkami budżet. A co dajemy im w zamian? Wycieczki, prowadzone (mówiąc o młodzieży szkolnej), jak Pan pisze, przez "wychowawców" którzy w swym zachowaniu, nęcymy nie odbiegają od zachowania swoich podopiecznych?

Kim są ci ludzie? Przypuszczamy, że w większości są to osoby przypadkowe, być może nie mający żadnego przygotowania do

## Baza dla

Z okazji dyskusji na XII Zjeździe Krajowym PTTK i zbliżającego się IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego chcę wnieść dwie uwagi. Można się zgodzić z ideami, które chcą zachować w PTTK starsi stażem i wiekiem działacze. Ale rozumiem też "młodych gniewnych". Brak odpowiedniej bazy noclegowej uważam za silny hamulec turystyki. Pojedynczy turysta jeszcze ma szansę na nocleg w schronisku. Ale grupy młodzieży, składające się z kilku osób, organizujące spontanicznie sobotnio-niedzielne wypadki bez uprzedniego zamówienia i potwierdzenia są często bez szansy na nocleg. Dziś schroniska są nastawione na turystykę masową (grupy kilkudziesięcioposobowe). A przecież najprzyjemniej wędruje się w niewielkich grupkach. Tak chcą wędrować prawdziwi turyści, tak chcą wędrować młodzież, z której szeregów wyrosnąć mogą prawdziwi turyści krajoznawcy. Bez radykalnej poprawy (i prawdziwego pierwszeństwa dla członków PTTK, powszechnych ulg w opłatach) nie będzie masowego poparcia dla PTTK.

I jeszcze głos w sprawie monopolu PTTK na przewodnictwo. Wysoki poziom na kursach i przy nadawaniu formalnych kwalifikacji jest z pewnością konieczny, ale i tak w praktyce mamy przewodników bardzo różnych. W ślad za prawdziwymi umiejętnościami przewodnickimi nie idzie wynagrodzenie i opłaty za korzystanie z ich usług. Z powodu braku przewodników często mamy niewielkie możliwości wyboru. Brak np. zupełnie przewodników-przyrodników potrzebnych dla popularyzacji idei ochrony środowiska, do prowadzenia wycieczek przyrodniczych.

prowadzenia wycieczek. "Przypadkowymi" nazwalibyśmy również "starych" członków PTTK, którzy mimo licznych "blech", swoim postępowaniem i wyglądem na niektórych turystycznych imprezach, przypominają klientów budek z piwem.

Pod czyją opieką powinny pozostać młodzież na szlaku? Jaki wkład w utrzymanie kultury na szlaku mają doświadczeni, posiadający specjalistyczne uprawienia, członkowie PTTK? Oskarża Pan "prymitywnych osiłków", "rozkrzyczane grupy", "rozhułkaną młodzież z tranzystorami". A przecież tych ludzi nikt nie nauczył odpowiedniego zachowania, nikt w nich nie wyrobił szacunku dla przyrody, w której jakikolwiek zmiany są odwracalne długoterminowo lub w ogóle nieodwracalne. Za wąż odpowiedzialność bierze na siebie PTTK. Więcej wykwalifikowanej kadry, więcej kursów, szczególnie dla nauczycieli geografii, których najczęściej spotyka się na wycieczkach szkolnych.

Na szlaku spotykamy różnych ludzi. Nie można jednak generalizować, oskarżać i obrażać wszystkich ("przeważającą większość") jak zrobił to Pan w swoim artykule. Wszyscy są odpowiedzialni za "turystyczną świadomość" dzieci i młodzieży - Pan również.

Życzymy przyjemnych przygód na szlaku

Z poważaniem

Klub Młodzieżowych Organizatorów Turystyki MDK, im. M. Kopernika, we Wrocławiu

Po zakończonych działaniach wojennych Napoleona, w czasach względnego spokoju, zaczęli tłumnie napływać Polacy do znanego i cenionego w świecie uzdrowiska, którym było Szczawno-Zdrój.

## SŁAWNI POLACY NA KURACJI W SZCZAWNIE-ZDROJU

Już w 1820 r. przyjeżdża, jako pierwszy, student medycyny Karol Marcinkowski z Poznania, późniejszy założyciel ogródków działkowych, działacz społeczno-oświatowy, lekarz-społecznik, a za nim poeta Kazimierz Brodziński, przyjaciel Fryderyka Chopina, Antoni Radziwiłł z Antonina k. Ostrowa Wlkp., poeta Zygmunt Krasiniński z Opinogóry k. Ciechanowa, Hipolit Cegielski, twórca Zakładów Cegielskiego w Poznaniu, pisarze Teofil Lenartowicz, Zygmunt Stępczyński, Józef Korzeniowski i Narcyza Zmichowska oraz lekarze: Ludwik Zamenhof - twórca esperanta z Białegostoku, Antoni Mikulicz-Radecki - genialny chirurg, profesor uniwersytetów w Krakowie, Królewcu i Wrocławiu, Józef Górski z



Karol Marcinkowski

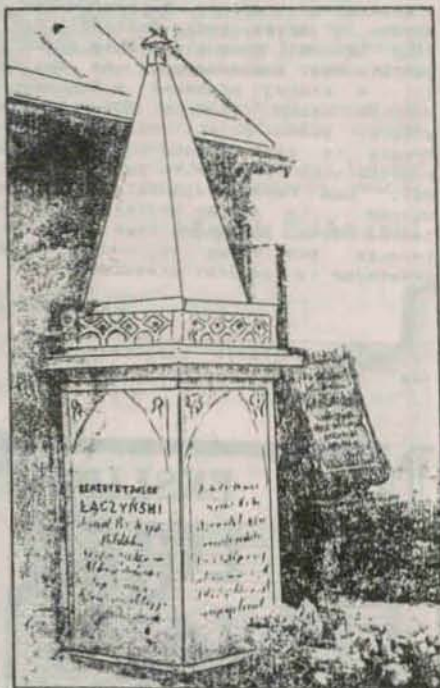
Goatynia, muzycy: Karol Lipiński, Henryk Wieniawski (dwukrotnie) oraz inni.

Nie wszyscy jednak mimo używania skutecznych wód mineralnych wracali do zdrowia. Niektórzy pozostali tu na zawsze, gdzie spoczywają snem wiecznym w Ziemi Szląskiej. Listę Polaków pochowanych na cmentarzu parafialnym przy kościele św. Anny w Szczawniku otwiera odważny żołnierz, zasłużony i wierny Napoleonowi Bonaparte oficer, starszy brat Marii Walewskiej z Łączyńskich, wielkiej miłości cesarza Francji - "polskiej żony Napoleona", z którym miała nawet syna Aleksandra Walewskiego, późniejszego ministra spraw zagranicznych za czasów Napoleona III. Na obelisku nagrobnym ciekawy napis w języku polskim: "Benedykt Józef Łączyński, Generali Brygady Wojsk Polskich, Krzyża Wojakowego Polskiego Kawaler, Legii Honorowej Oficer, Orderu Obojga Sycylii Komandor". Po przeciwnej stronie: "Umari, używając wód Salsbrunn dnia 7 sierpnia 1820 roku. Żył lat 43". Na przedniej stronie, czołowej, wierszowany napis: Jeżeli los w to miejsce sprowadzi Polaka Niech czują łzę uroni na grobie rodaka Co cnoty i Ojczyzny miłość w serce wszczepił i dla niej sił starganych tutaj nie pokrzepił.

Generał Łączyński przeżył całą kampanię wojenną u boku Napoleona Bonaparte na licznych frontach. Świadcza o tym tytuły i odznaczenia wojskowe. W końcowej fazie bitwy pod Fere Champonoise 28.03.1814 r. dostał się wraz z grupą wiernych Napoleonowi Polaków do niewoli pruskiej. Po zwolnieniu z pruskiego więzienia w 1817 r. wrócił do kraju. Schorowany i wycieńczony niewolą, po krótkim pobycie we wrocławskich szpitalach, przybył do Szczawna-Zdroju na dalsze leczenie na kamicę nerkową wodami mineralnymi... Tu umiera 7.08.1820 r., a towarzysze broni z czasów wojny stawiają mu skromny, lecz ciekawy nagrobek z godnym zapamiętania polskim tekstem. Niemiecki pałac centralnego ogrzewania, założonego później w kościele obok grobowca, przykrył go żużlem i popiołem w czasie drugiej wojny światowej i uchronił od zniszczenia lub zniszczenia przez hitlerowski "furore teutonicus". Obecnie grobowcem generała opiekują się walbrzyscy harcerze.

Na cmentarzu parafialnym, będącym również od czasów II wojny światowej cmentarzem gwałtownym dla Szczawna-Zdroju, spoczywa obok nagrobka Łączyńskiego wielu Polaków żołnierzy. Ks. kanonik Ludwik Sieradzki, proboszcz pięknie odremontowanego kościoła św. Anny w Szczawniku, ze starszej księgi zgonów podał mi tylko najważniejszych: pułkownik Grzegorz Zachariasiewicz i Aleksander Jendrzejewicz ze Lwowa, płk. Antoni Podbielski - oficer i pułku ułanów, major Piotr Kaczanowski z Poznania, Krystian Przybylski z Warszawy, Wiktoria v. Krańska z d. Kurtwanowska, Elżbieta z Angłów Lewestamowa, żona profesora Uniwersytetu Warszawskiego, i wielu, wielu innych.

Piotr Marzec



## turystyki

Bo tacy także powinni istnieć, mieć odpowiednie kwalifikacje i być opłacani. Wzrasta zapotrzebowanie i na takie usługi. Myślę, że szkoleniem mogą się zająć pracownicy naukowci Instytutów Botaniki i Zoologii, potrzeba tylko chętnych na takich przewodników.

Ewald Ranoazek

## Rowerem po kraju

Trzech turystów-kolarzy, członków PTTK i LZS, za własne pieniądze, we wrześniu ubr. zwiedziło najpiękniejsze miejscowości na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Grupa ta poznała m.in. Wolbrom (woj. katowickie) - miasto nierozdzielnie związane z historią Powstania Styczniowego 1863 r. i obecnie słynące z czynów społecznych na rzecz środowiska, Ojców - pięknie położony w dolinie Prądnika, często odwiedzany przez mieszkańców Krakowa i górników z woj. katowickiego, zamki i pałace w Bobolicach, Ogrodzieńcu i Pilicy oraz Skalę, Janów, Pieskową Skalę i Częstochowę - stolicę polskiej kultury sakralnej.

Niezapomniane wrażenie zrobiła na nas Częstochowa ze swoimi zabytkami historycznymi oraz zamki w Ogrodzieńcu i Pieskowej Skale. Szkoda, że władze miejscowe za mało mają środków

finansowych na zabezpieczenie i rewitalizację wspaniałych zamków i pałaców Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Miejmy nadzieję, że sytuacja odmieni się za sprawą obecnej ekipy rządowej.

Zyjemy w bardzo ciężkich i trudnych czasach, ale w ciągu tych dziewięciu dni spotykaliśmy na trasie Koleżanki i Kolegów w różnym wieku i różnych poglądach, którzy podobnie jak my byli oczarowani przyrodą, krajobrazem i zabytkami pięknego, lecz trochę zaniedbanego regionu. Warto, aby młodzież i dorośli zwiedzali zabytki historyczne i przyrodnicze tak cennego krajoznawczo obszaru, który "przemawia" do duszy każdego Polaka. Każdy z nas w ciągu tego czasu, spędzonego na rowerze (około 840 km), wydał około 25 tys. złotych - to chyba niezbyt dużo, rzecz więc dostępna i dla niezbyt zamożnych. Turystyka nie musi być kosztowna. Na podkreślenie zasługuje grzeczna i kulturalna obsługa turystów w młodzieżowych schroniskach w Wolbromiu, Murkovicach K/Siewierza i Strzelcach Opolskich, gdzie nocowaliśmy. Zachęcamy wszystkich - zwiedzajcie Wyżynę Krakowsko-Częstochowską.

Ryszard Jaźwiński

# Wielkopolskie akcenty w Kłodzku

/Dokończenie ze str. 1/

objęty potem amnestią), ziemianin Erazm Wolniński i ks. Jan Rymarkiewicz. W 1873 r. w murach Twierdzy Kłodzkiej został uwięziony przez władze pruskie ks. Augustyn Szamarszewski, wybitny działacz społeczno-gospodarczy.

Historia dopisała tutaj dalszą kartę. W czasie okupacji hitlerowskiej w Kłodzkim więzieniu znalazło się szereg poznaniaków - członków konspiracji. Dla nich było ono przedostatnim etapem na tragicznej drodze życia. Stąd bowiem byli kierowani na ścieżkę do Wrocławia na ul. Kleczkowską lub do obozów koncentracyjnych. Stąd przewieziono do Wrocławia członków Narodowej Organizacji Bojowej: Stanisława Perza (stracony 23.05.1942 r. o godz. 4<sup>30</sup>) i Stanisława Feiserta, a na egzekucję do Plötzensee - wybitnego działacza Stronnictwa Narodowego, zastępcę delegata Rządu RP na ziemię wcielone dr. Stefana Piotrowskiego i Józefa Przybył, straconych 20.03.1942 r. W dniu 6.10.1943 r. z Kłodzka do Wrocławia przewieziono na egzekucję członków Walki Zbrojnej - poznaniaków licealistów: Antoniego Kopaszewskiego, Bolesława Dachterę, Bronisława Piotrowskiego oraz Edwarda Kreczmara i Władysława Harmatę. Stąd do obozów koncentracyjnych skierowani zostali poznaniacy Marian Orlewicz, Stefan Osiewicz, Jan Passon, bracia Józef i Adam Tischler oraz inni, których nazwisk dotąd nie ustalono. I chyba żaden z nich, pewny swego tragicznego, dalszego losu - opuszczając wówczas w kajdanach to miasto o brzmiącej obco nazwie - Glatz, nie przypuszczał, iż sprawiedliwość dzisiaj po Klęsce III Rzeszy na murach jego zawieszona biało-czerwone flagi.

Zenon Szymankiewicz

## 40 LAT PTTK

### WROCLAWSKI DOM TURYSTY

(ciąg dalszy ze str. 1)

Tak, tak - to nie żart prima aprilisowy, mimo że ten numer "Na Szlaku" dociera do rąk PT Koleżanek i Kolegów w terminie zbliżonym do 1 kwietnia.

Wrocławski Dom Turysty, którego budowa rozpocznie się... przy skwerze łączącym ul. Podwałę z Krasiańskiego jest inwestycją bardzo potrzebną. Dom Turysty można scharakteryzować krótko: będzie on bazą wypadową w Karkonosze, w Góry Kłodzkie i na inne, niemniej piękne tereny naszego województwa. Tu więc turyści z całej Polski znajdą opiekę, będą mogli odpocząć, ustalić szczegółowo "rozkład jazdy", otrzymają wskazówki na drogę.

Tak o wrocławskim Domu Turysty pisał w 1955 r. w "Słowie Polskim" autor (podpisujący się inicjałami "B-cz"), który zapewnił: "Przeżyłbym projekt prof. Tadeusza Brzozy...".

I co? - po 35 latach nawet w pierwszym dniu kwietnia nie wierzymy w tytuł artykułu sprzed lat: "Dolnośląska turystyka w Planie 5-letnim \* Dom Turysty szybciej niż w Krakowie i Poznaniu" - dopominając się nadal o obiekt noclegowy podległy naszemu Towarzystwu.

Piotr Jeszke

18 NA SZLAKU • 2/20

## P OCZĄTEK ENCYKLOPEDII SUDECKIEJ

Przy końcu 1989 r. nakładem Wydawnictwa PTTK "Kraj" ukazał się pierwszy tom "Słownika geografii turystycznej Sudetów - Góry Izerskie". Zespół autorski w składzie: Marek Staffa, Julian Janczak, Krzysztof R. Mazurski, Czesław Zajac i Janusz Czerwiński, pod redakcją Marka Staffy (nazwiska mówią same za siebie), dokonał benedyktyńskiej wręcz pracy dając kompendium wiedzy krajoznawczej o tym terenie. Każdy przewodnik terenowy i górski, każdy przewodnik turystyki górskiej i pieszej nizinnej, każdy instruktor krajoznawstwa, a także co dociekliwy turysta sięgając po tę pozycję znajdzie dla siebie coś ciekawego. Duża ilość zdjęć i rycin pozwala dogłębniej zapoznać się z omawianą częścią Sudetów. Całość została zamierzona na 21 tomów! Dzieło epokowe!

Jest to praca wybitnie źródłowa i dlatego, jak wyjaśniają autorzy we wstępie, nie znajdziemy tu wiadomości dotąd nie opublikowanych, choć dotyczących znanych turystom z autopsji istniejących w terenie zjawisk i spraw. Kiedy dojdzie do powtórnego wydania (pewnie po wydaniu całości!!!) proszę o uzupełnienie informacji o odwiedzone przez turystów ujęcie wody zwane "źródełkiem Adama" przy skrzyżowaniu niebieskiego szlaku Świeradów-Zdr. - Polana z drogą jezdnią Świeradów Dln. - Stóg Izerski, oraz o wzmiankę o tablicy pamiątkowej umieszczonej na chałupce (!), w której mieszkał w Szklarskiej Porębie znany (głównie jako fraszkopisarz) poeta polski Jan Sztudynger. Proszę tę zamieszczać oczywiście dla rozveselenia przez P.T. Autorów, którzy dali nam rzecz wspaniałą. A jeżeli chcemy - to już do czytelników - żeby teoria była odbiciem tego, co jest w terenie, publikujemy to, o czym wiemy i prostujemy to, co jest nieaktualne.

Janina Serafin

"Słownik geografii turystycznej Sudetów", t.1: Góry Izerskie. "Kraj" 1989.

## NASZE EKSLIBRISY



Małgorzaty Wilewicz

## ZIEMIA 84

Mocno spóźniona, ale mimo to wciąż aktualna, ukazała się na początku br. "Ziemia 1984". Ten opasły tom, produkujący programowo wydawnictwo Towarzystwa, składa się z kilku tradycyjnych działów. W zakresie artykułów zamieszczono opracowania dotyczące przemian krajobrazu i o środowisku przyrodniczym Polski, teksty historyczne, etnograficzne, teoretyczno-krajoznawcze. Bogaty jest dział ciekawostek z całego kraju,



## ŚLĄSKI LABIRYNT KRAJOZNAWCZY - PO RAZ DRUGI

Nowa inicjatywa wydawnicza krajoznawców dolnośląskich, a nawet szerzej - krajoznawców śląskich, zaowocowała w 1989 r. wydaniem rocznika naukowo-krajoznawczego pt. "Śląski Labirynt Krajoznawczy", którego charakterystyczne literotwórczo tytułu opracowanego przez R. i M. Natusiewiczów rzuca się w oczy. Nakład pierwszego tomu (okładka zielona z widokiem Wrocławia wg Endlera) rozszedł się w ciągu trzech miesięcy. Redakcja SLK pod przewodnictwem prof. dr. hab. Juliana Janczaka (znanego Instruktora Krajoznawstwa Polskiego) przygotowuje następną tom (tym razem okładka w kolorze żółto-zielonym z widokiem Cieszyna wg Meriana). SLK jest wydawnictwem bogato ilustrowanym, zawierającym liczne fotografie, mapy oraz grafikę Ryszarda Natusiewicza, wrocławskiego architekta i krajoznawcy.

Drugi tom SLK, który ukaże się w czasie wakacji 1990 r., będzie zawierał artykuły i komunikaty o wielu ciekawych osobach, wydarzeniach i budowach, m.in. o wybitnym etnografie śląskim doc. Adolfie Naszu, o rodowodzie tytułu naszego periodyku (skąd ten "labirynt"?), o górskich czadekach, których losy przywiodły aż pod Dzierżoniów i Zieloną Górę, o przedzałni Inu w Mysłakowicach z 1842 r., o najdawniejszym przewodniku krajoznawczym na Śląsku, o przebiegu i dziejach krótkiej kolei walmakiej, o śląskim rzemieśle artystycznym dwudziestolecia 1919-1939. Do tego dochodzą trzy artykuły przygotowane z inicjatywy Redakcji na sesję śląskoznawczą we wrześniu 1990 r., dotyczące Śląska przedhistorycznego i jego przynależności w pierwszych wiekach kształtowania się tego terytorium, wojen na Śląsku, które miały wpływ na kształt Śląska, Polski, a nawet Europy, oraz artykuł dotyczący ogólnie rzecz biorąc znaczenia Śląska na przestrzeni dziejów. Wszystko to będą nowe, oryginalne ujęcia tematów, specjalnie przygotowane dla SLK.

Z uwagi na ograniczony do 2 tys. nakład Śląskiego Labiryntu Krajoznawczego, dla zapewnienia sobie możliwości jego nabycia - warto wziąć udział w subskrypcji, wpłacając 5000 zł na konto ZW PTTK we Wrocławiu BZ I O/Wrocław nr 389206-1525-132 w terminie do dnia 31 maja 1990 r. z dopiskiem "SLK".

Wszelkie uwagi i propozycje co do SLK prosimy kierować pod adresem Redakcji: ZW PTTK, 50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12.

Pamiętaj! ŚLĄSKI LABIRYNT KRAJOZNAWCZY - TWOIM PISMEM!

Jerzy Komorowski  
Sekretarz Kolegium Redakcyjnego SLK

podobnie jak kronika i bibliografia. Każdy znajdzie coś dla siebie, ale piązdemu te słowa najbardziej spodobał się artykuł Tadeusza Chrzanowskiego "Sztuka w służbie polskich sanktuariów". Cena, jak na tak wielkie dzieło, rewelacyjna: raptem 2000 zł! Radzę się pośpieszyć z kupowaniem, bo nakład jest bardzo niski, tylko 1850 egz.

Ziemia 1984. Prace i materiały krajoznawcze, Warszawa: Wydawnictwo PTTK "Kraj" 1989, 405 s.

E.R.H.

## Wspomnienie o Jurku

Jurka poznałem w połowie lat sześćdziesiątych, gdy los połączył nas wspólną pracą w Zakładzie Zagospodarowania Turystycznego (późniejszy Instytut Turystyki). Był geografem. Ukończył Uniwersytet Łódzki i po przelotnym pobycie w Krakowie przyjechał do Wrocławia. Początki miał tu bardzo trudne. Nie posiadał mieszkania, a uzyskał je po uciążliwych staraniach. Początkowo mieszkał razem z matką, opiekując się unieruchomioną w łóżku w ostatnim okresie jej życia. W naszym domu czuł się dobrze, a my traktowaliśmy Go jak członka rodziny.

Parę lat temu przyszedł do mnie i powiedział: "Słuchaj, chcę zrobić kurs przewodników miejskich. Mam dużo czasu, a to byłoby przyjemne i konkretne zajęcie. Może i ty byś się zdecydował?" Dalem się łatwo namówić i w ten sposób Jurkowi zawdzięczam, że zostałem przewodnikiem.

Pomimo niedużego stażu przewodnickiego, nie będąc ściśle związanym godzinami pracy zawodowej, Jurku oprowadził znaczną liczbę wycieczek. Miał łatwość w nawiązywaniu kontaktów i praca przewodnicka dawała Mu satysfakcję. Wracał z wycieczek zmęczony, ale zadowolony. Często dzieliliśmy się doświadczeniami z tej działalności.

Snuł różne plany na przyszłość. Uważał klimat wrocławski za niekorzystny dla zdrowia i myślał o przeniesieniu się do Białegostoku. Twierdził, że tam czuje się najlepiej, także dlatego, że jest to blisko Jego rodzinnej ziemi grodziskiej, do której miał wielki sentyment.

Był wielkim patriotą. Interesował się zwłaszcza historią najnowszą i bardzo przejmował się niefortunnymi losami Polaki. Dobrze pamiętał czasy stalinowskie, gdy jako dziecko był świadkiem politycznego prześladowania swego przedwzroście zmarłego ojca. Później, w okresie zrywu solidarnościowego, usiłował przeciwstawić się mu, jakie widział w swoim otoczeniu.

W ostatnich latach Jurku skarżył się na dolegliwości sercowe i krętenio (kilkanastę lat temu przeżył zawał). Jego praca na Akademii Wychowania Fizycznego wymagała m.in. prowadzenia szkoleniowych obozów studenckich. Czuł się dobrze wśród młodzieży. Lubił ruch, podróże i operatywne działanie, ale coraz bardziej obejmowało go zmęczenie.

Pod koniec listopada 1989 r. czuł się już bardzo źle i zdecydował udać się do szpitala. Odwiedziłem Go tam następnego dnia. Był blady i bardzo słaby. Mimo to pamiętał o swoich obowiązkach zawodowych i prosił mnie o pośrednictwo w załatwieniu paru spraw. Właśnie ukończył pisanie pracy doktorskiej, której część w maszynopisie miałem Mu przynieść następnego dnia. Niestety, nazajutrz Jego łóżko szpitalne zastałem już puste...

Pogrzeb na cmentarzu osobowickim zgromadził liczne grono przyjaciół i znajomych. W mimowej scenerii zegaaliśmy Jurka ze sztandarem Oddziału Wrocławskiego PTTK, a prezes Koła Przewodników Miejskich, Eliza Bator, w ciepłych, bezpośrednich słowach wyraziła nasze uczucia po stracie niezapomnianego Kolegi. Zachowamy Go na zawsze w pamięci!

Bogdan Mikułowski



## Nie tylko żale

/dokończenie ze str. 2/

do oprowadzenia, rozpadaniu się kół przewodnickich, spadku poziomu szkolenia, zaprzepaszczaniu dotychczasowego dorobku. Mówiono, że wprawdzie skończył się nieodwołalnie czas monopoli, ale dobrze byłoby, żeby uprawnienia przewodnickie były uprawianiami państwowymi przy swobodzie przynależności organizacyjnej, i że dobrze byłoby podtrzymać i zwielokrotnić głos w Senacie pani Senator Skowrońskiej na temat przewodnictwa. Wylało się trochę żalów pod adresem ZG PTTK, że w swoim czasie "przespał" sprawę i nie podjął energicznych działań w odpowiednim momencie oraz wiele gorczych wybitnych przewodników, szczególnie tych starszych stażem, że nas, tych, których do niedawna nazywano "ambasadorami" miasta czy regionu, postawiono w roli podmiotów gospodarczych na równi z handlarzami pietruski. Wyszukiwano kilka konkretnych wniosków:

- należy jak najszybciej wystąpić do władz państwowych i terenowych z żądaniem, by zezwolenia na działalność gospodarczą w zakresie p przewodnictwa były wydawane tylko tym, którzy mają odpowiednie kwalifikacje i predyspozycje,
- konieczna jest ochrona prawna wzorów odznak przewodnickich,
- poprzez ZG PTTK lub Walny Zjazd wszcząć inicjatywę ustawodawczą w dziedzinie przewodnictwa turystycznego,
- okresowe spotkania przewodnickiego "świątka" są potrzebne mimo wzrastających kosztów.

Marek Żdźarski



Obok wymienionych "Miedz", po których biegła wraz z wododziałem "naturalna" granica geopolityczna polsko-czeska aż po ostatnią ćwierć XVI w., podobnie pośród Morawami a Ziemią Głódzką do ostatnich czasów istniała nazwa również wybitnie polska, bo gwarowa śląska - Działowiny, wymawiana i akcentowana na początku - "dzolowin/y", oznaczające także pastwiska na dziale granicznym. Na mapach i planach (leśnych) I połowy XIX w. zapisano Sa/a/lowin, - lowien. W Bismarckowskich jednak latach, np. w 1882 r. w "Führer durch Sagen der Grafschaft Glatz" Maxa Klosego, tj. przewodniku legend kłodzkich, zapis ten (Saalowien) rozszerzony o głoskę -se przed końcowym -n (Saal-wiesen) tłumaczony był jako "sala czyli hala dla zgromadzeń wojów germańskich" na łąkach górskich, porzucona w czasie "najazdu Słowian" ... Została po niej "urzędowa" iwinka (wg projektu dra M. Orłowicza, przewodniczącego polsko-czeskiej podkomisji nazewnictwa Sudetów). Franz Albert stwierdził wszakże, że owe Działowiny, za jego czasów zwane Saalwiesen,

## Moja twarz

"Drewniana" twarz rzeźby EDWARDA RUDZKIEGO



foto: P. Jęzke

zapisano były w cystersko-kamienieckim dokumencie z 1323 r. jako "fines terrae poloniar usque ad...snesnische montes", tj. jako granicę!

Również ciekie wodne dopływów nyskich - dwie najdłuższe rzeki kłodzkie: Ścinawa i Biała Ładdecka, to gwarowa Ścinawa i Biela ("Bishla", jak to widać na mapie leśnictwa ładdeckiego z 1793 r.). Nazewnictwo najstarszych osad z Kłodzkiem na czele uderzało wymową polsko-śląską (na mapie Mikołaja z Kuzy z początku 2 poł. XV w. zapis Głods/c/ to przecież Kłodzk, u E. Becka w ustach mu współczesnych też jako pierwotny Kłodzk). Do ostatka zapis Glatz wymawiano Gloc. Dzisiejsze Nikowice to Migowice, zapisane Mig-Wög-witz (!). U Niemców wygłosowe -g (na redukcji -o wskutek nagłosowego akcentu) to głoska k (!). Polskie pierwotne Wąbrzytze tośią w Wąbrzytzcach, otoczonych nierdyś osnowym dorom. Zakaz to Zakrz/a/ pod Kudową, raz tylko w dokumentach zapisane jako Zaharcz, a potem stało aż do czasów hitlerowskich Soritsch. Dzisiejsze Zorzecze, zwane wylnie Zagórze, Ślązacy wymawiali Zorzicz. Także trzy wsie Ścinawki to dawne Ścinawy nad Ścinawą, zaś nazwa pochodząca od owych Ścinaw - to obecne Ści/a/nawice. Rzeka bowiem o tej nazwie odwiecznie płynie wzdłuż pasma gór, dotąd u Czechów zwanego Stiny ze względu na zbocza w postaci ścian, co zapisano w dokumencie z 1260 r. ("parietes montes"). Nie po czesku, lecz po polsku zwano pierwotny Wielistaw (Stary): Cielętniki, zapisane w XIII-XVI w. z widocznym trudem jako Cilepnicz. Podobnych przykładów można by przytoczyć znacznie więcej.

Zbysław Martynowski

# W CZAS BURZOWY

Fontaine, Warszawa

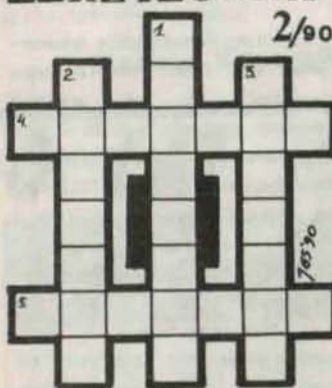
Muzyka: F. Schubert



Choć burza huczy wkoło nas, } bis  
 do góry wnieśmy skroń. }  
 Nie straszny dla nas burzy czas, }  
 bo silną przeciw mamy dłoń. }  
 Weselmy bracia się, weselmy } bis  
 choć wichry żagle rwie. }  
 Kto pracę święci dzień } bis  
 ten smutku nie zna, nie! }  
 Choć słońce skryje chmury cień, }  
 my w lepszą przyszłość patrzmy się }  
 Weselmy bracia się, weselmy } bis  
 choć wichry żagle rwie. }

*Notacja  
Śpiewnik*

## KRZYŻÓWKA



**Poziomo:** 4/ miasto w którym urodziła się Edyta Stein, 5/ miasto nad Oławą, w przeszłości stolica samodzielnego księstwa piastowskiego.  
**Pionowo:** 1/ Śnielinek, jeden z trzech zachowanych grodów Ziemi Kłodzkiej, 2/ wzniesienie we Wzgórzach Strzebińskich; ob. w miejscu zamku Czirnow rośnie rozłożysty dąb, 3/ miasto w Sudetach z Muzeum Sportu i Turystyki Regionu Karkonoszy.

Termin nadsyłania odpowiedzi - do końca czerwca br.

Nagrodę ufundował - Pan STANISŁAW OLECH

## ORWO

Wrocław, ul. S. Żeromskiego 35

### POLECA USŁUGI W ZAKRESIE

- wywołanie filmów ORWO, Kodak, Fujii, Agfa w procesorze C-41 (w zestawach oryginalnych)
- wykonywane są zdjęcia kolorowe
- prowadzone jest wysiłek pocztowa materiałem

DMIESIĘCZNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY DOLNEGO ŚLĄSKA przy współudziale KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO we Wrocławiu wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK - 50-107 Wrocław, Rynek - Natuz 11/12, tel. 44-26-93.  
 Zespół redakcyjny: P.A. Jeszka, A. Lewa, K.R. Mazurki (redaktor naczelny), S. Hołaj (sekretarz redakcji), J. Hajek, R. Rubin, K. Szlagor. Z redakcją współpracują J. Serafin, R. Jachłowski. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo edytacji tekstów. DRUK: Z.Graf. Al-Wrocław. CENA - 1000zł

3000

## Uwaga fotografowie

Co prawda bardzo wysokie już koszty fotografii ograniczyły zapas naszych kolegów do masowego uprawiania fotografii krajoznawczej, ale wielu z nich nie poddaje się. Część z nich "cięża" punkty na Odznakę Fotografii Krajoznawczej (pośredniczym w jej weryfikacji!). Niektórzy osiągnęli już znaczny poziom umiejętności i wiedzy. Jeśli spełniają warunki regulaminowe, to mogą uczestniczyć w Centralnym Plenerze Szkoleniowym (17-21.10.1990 r.) na Św. Katarzynie - bezpośrednim organizatorem jest Marek Piezonka z wrocławskiego ZW PTTK. Istnieje możliwość dokonania rezerwacji miejsc na kilka dni przed rozpoczęciem imprezy. Sygnalizujemy przy okazji kolejny DIAŚWIAT (24-25.XI.br. w Częstochowie) i DIAPORAMĘ (26-28.X.br. w Szczecinie). Warto zgłosić swoje zestawy i popatrzeć na inne!

K.R.M.



NA WYCIEZKI!  
TYLKO Z NAMI!

ODDZIAŁ PTTK WROCŁAW FABRYCZNA  
KLUB PRZEWODNIKÓW  
TURYSTYCZNYCH

PROPONUJE USŁUGI PRZEWODNICZKI:

- ◊ GÓRSKIE - (SUDETY)
- ◊ TERENOWE - (DOLNY ŚLĄSK)
- ◊ MIEJSKIE - (WROCŁAW)

ORAZ PILOTAŻ WYCIEZEK NA  
TERENIE CAŁEGO KRAJU

• CENY KONKURENCYJNE •

• BLIŻSZE INFORMACJE:

• BIURO ODDZIAŁU PTTK  
WROCŁAW FABRYCZNA

• UL. KOŚCIUSZKI 13/5  
50-037 WROCŁAW  
TEL. 44-79-80 .....



## REKLAMA...

Redakcja "Na Szlaku" stwarza możliwość reklamowania wszelkich usług i wytworów. Przyjmujemy ogłoszenia reklamowe (o powierzchni do 50 cm<sup>2</sup>). Opublikowanie treści ustalonej za zleceniodawcą kosztuje 50 000zł. W przypadku chęci umieszczenia na naszych łamach większego ogłoszenia doliczamy 1 000zł za każdy centymetr kwadratowy dodatkowej powierzchni. W przypadku zmian kosztów edytorskich opłata może ulec zmianie.

• Ogłoszenia drobne •

Wychodząc na przeciw prośbom i sugestiom Czytelników postanowiliśmy wprowadzić dział zajmujący się ogłoszeniami drobnymi. Opłata w takim przypadku wynosić będzie 1 500zł za jedno słowo.

Zapraszamy

## Bezpieczenia

- OD NARAZIENIA NIEBEZPIECZLIWYCH WYPADKÓW
- OD ODPowiedzialności CYWILNEJ
- OD UTRATY I IZOSTACIENIA WAKACJI
- NA CZAS WYCIEZEK



oferuje

SPÓŁDZIELCZY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

## WESTA

WROCŁAW, ul. S. Jaracza 24/3,  
tel. 21-06-11

## SZYCIE KURTEK I ŚPIWORÓW PUCHOWYCH

DANUTA PIOTROWSKA

WROCŁAW UL. OBORNICKA 16 m 17

Zamówienia: we wtorki w godz. 17 do 20

## BORT PTTK

ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK  
BIURO OBSŁUGI RUCHU TURYSTYCZNEGO  
50-102 Wrocław, Rynek 38  
telefony: 363-31, 44-39-23 tel. 0712272

zaprasza  
do korzystania  
ze swoich usług

ORGANIZUJE grupowe zwiedzanie miasta z wysoko-  
wielkoformatowymi przewodnikami • krajowe wycieczki  
turystyczno-krajoznawcze • wycieczki specjalista-  
tyczne.

POLECA atrakcyjne wycieczki zagraniczne • wy-  
jazdy indywidualne

ZAPRASZA do sekcjonistów PTTK w łobdów i na śląz  
(noclegi i pełne wyżywienie) • do stacji turysty-  
cznych w Kowarach, Karpaczu, Szklarskiej Porę-  
bie oraz we Wrocławiu

PROWADZI ubezpieczenia osobowe i samochodowe  
"WARTA" • sklepy z dużym wyborem upominków i pa-  
sżytek • kantor wycieczny walut • wypożyczalnię  
kaset video

DYSPONUJE wysokoformatową kadrą przewodni-  
ków miejskich i terenowych.

CENY KONKURENCYJNE!

## CO TO ZA ZABYTEK?



Zapraszamy do konkursu, wśród któ-  
rego uczestników zostaną rozlosowane  
wydawnictwa krajoznawcze z autografami  
autorskimi. Należy podać dokładną naz-  
wę obiektu, użytkownika i jego lokali-  
zację. Na odpowiedzi czekamy do końca  
czerwca br.

Dla ułatwienia podajemy, że budowlę wzniesio-  
no w 1797 r. dzięki baronowej Stillfried i przy  
pomocy Braci Czeskich. Od wschodniej strony zna-  
duje się przy niej grobowiec Fryderyka Wilhelma  
hr. von Gostzema (ur. w 1767 r. w Poczdamie, zm.  
tu w 1820 r.), od 1807 r. generalnego gubernato-  
ra Śląska, dowódcy twierdzy kłodzkiej podczas  
obłężenia napoleońskiego, jednego z najlepszych  
wówczas dowódców pruskich. Obok pochowano jego  
brata Zygmunta Adolfa, który w trakcie swej służ-  
by jako dyrektor urzędu ziemskiego dobrze zapie-  
sał się o rozwój tej miejscowości. Miastaty,  
ładny, klasycystyczny pomnik nagrobny został moc-  
no zniszczony po 1945 r.